Nr. 163. Lwów — Niedziela dnia 19 Lipca. Rok 18..

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Zamiejscowa prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 3.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 9 po Św. N. 4 po Sosz. | Jutro: św. Czesława i Kas. Prokopija M. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 25, Zachód „ 7 „ 43 | Długość dnia g. 15 m. 21, Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 lipca.

Odezwał się nareszcie głos rosyjski o trójprzymierzu odnowionem i wzmocnionem przez Anglję. Trzeba było pół miesiąca na uspokojenie się dyplomacyi carskiej, która mądrym zwyczajem nic nie robi w pierwszym impecie, lecz milczy i rozważa, a dopiero potem albo się bierze do rzeczy, albo godzi się z koniecznością i w złej grze udaje dobrą minę.

Taką właśnie minę robi *Nord* w następującym liście z Petersburga:

„Widocznie porozumienie, jakie nastało między sprzymierzonemi mocarstwami a Anglią mogłoby nadać temu sojuszowi charakter bardziej niebezpieczny, niż dawniej, gdyż niepodobna zaprzeczyć, iż istniał zawsze pewnego rodzaju antagonizm, mniej lub więcej widoczny, między Rosyą a W Brytanią, zwłaszcza na gruncie interesów azyatyckich, i możnaby przypuszczać, że Anglja uczuwa pewną pokusę wyzyskania na swą korzyść a na szkodę Rosyi kombinacyi międzynarodowej, do której ściślej lub luźniej przystąpiła. Ale równocześnie trzeba przyznać, że każdy wypadek, aby się objawił, wymaga stosownych okoliczności, a nic w stosunkach obecnych nie zdaje się wskazywać, aby ów głuchy antagonizm anglo-rosyjski miał niebawem przyjąć jakąś konkretną formę. Anglja z trudnością znalazłaby do tego pretekst, a Rosya nie ma ku temu najmniejszej ochoty.

„Z drugiej strony trudno przypuścić, aby członkowie trójprzymierza byli skłonni do pielęgnowania z własną stratą widoków i interesów czwartego sojusznika którego pozyskali nie po to, aby się osłabić, lecz żeby się wzmocnić. Owszem prawdopodobniejszem jest, że zużyją swą działalność polityczną jedynie w swoich, a nie w cudzych widokach. Również i Anglja nie zaczerpnie dużo sił w nowej sytuacyi, która ją obowiązuje do rozwinięcia swej akcyi na daleko szerszą skalę, aniżeli przed porozumieniem się ze środkowemi państwami Europy.

„Z rosyjskiego więc punktu widzenia nie ma żadnego powodu do alarmowania się odnowieniem tego trójprzymierza, któremu nie udało się w pierwszej swej fazie zakłócić spokoju umysłów w Rosyi i które prawdopodobnie i w tej drugiej fazie nie będzie pod tym względem szczęśliwsze."

Według tego komunikatu, głównym, jeżeli nie jedynym celem ligi pokojowej jest „zakłócić spokój umysłów w Rosyi". Otóż carat oświadcza, że nic go nie wzruszy. Życzymy mu wytrwać w tem postanowieniu!

Z Norwegji donoszą o zatargu granicznym z Rosyą, który w skutek wzajemnego rozdrażnienia okolicznej ludności doprowadził kilka dni temu do gwałtownego starcia.

Granicę stanowi rzeka Tana, wpadająca do oceanu Lodowatego. Ma ona liczne dopływy, często się rozdziela na dwoje, na troje i znowu się łączy w jednem łożysku. Otóż ciągły spór się toczy między sąsiadami o to, które właściwie ramię rzeki tu a które tam stanowi granicę. Ze stanowiska państwowego nie czyni to dla Norwegji, ani dla Rosyi żadnej różnicy, lecz miejscowa ludność, przeważnie rybacka, widzi w tem kwestyę własnego bytu, kwestyę prawa połowu ryb, a ryby są dla Laplandczyków tem, czem chleb dla nas. Owóż kilka dni temu rybacy rosyjscy pokłócili się z norweżkimi o prawo rybołówstwa w jednem ramieniu rzeki. Rosyanie ustąpili, lecz na drugi dzień zgromadzili się w tłum, liczący kilkaset ludzi, przekroczyli granicę, napadli miasteczko norweżkie Kiberg i zburzyli je do szczętu a ludność poranili i rozpędzili na cztery wiatry, żeby zaś władze nie dowiedziały się o tem, zniszczyli linję telegraficzną. Lecz z pobliskiego portu Wardehuzu wysłano o tem depeszę do Chrystyanji, a stamtąd do Sztokholmu, gdzie natychmiast wystosowano notę do Petersburga.

Na miejsce zatargu wysłały już oba państwa specyalne komisye pod osłoną zbrojnej siły.

Korespondencje.

Kijów 12 lipca.

(‡‡) Od niepamiętnych czasów słynie u prawosławnych nasze miasto ze swej „ławry", która jest kompleksem klasztorów i cerkwi, zawierających cudowne „moszczy" (relikwije). Co roku latem nieprzeliczone tłumy prostego ludu, tak zwanych „bogomolców", ściągają się do Kijowa z najdalszych zakątków państwa.

Z ukończeniem robót wiosennych w każdej wsi prawie znajdzie się większa lub mniejsza garstka kobiet i mężczyzn rozmaitego wieku, którzy, czyniąc zadość religijnym swym potrzebom, wybierają się na pobożną wędrówkę. Przygotowania nie wiele im czasu zajmują: kładzie się do torby parę bochenków chleba, garść soli, obuwie przewiesza się przez kij i dalej w drogę...

Zakurzeni i ogorzali, idą „bohomolce" od wsi do wsi, od futoru do futoru, nocując nierzadko pod gołem niebem, opowiadając spotkanym, co słyszeli i widzieli w drodze, rozpytując o nowiny, wstępując do świątyń, aż w końcu na dalekim widnokręgu zaświeci im błyszczący krzyż Ławry lub św. Zofji, zwiastując bliskość celu długiej ich i mozolnej pielgrzymki.

Podczas pobytu w Kijowie, mieszkają oni po klasztorach lub obchodzą się bez stałego kąta, koczując z miejsca na miejsce. Miasto i jego mieszkańcy nie wywierają na nich wrażenia. Chodzą oni gromadkami i bardzo niechętnie wdają się w rozmowę z nieznajomymi.

Tegoroczni ci goście nie wesołe przynoszą nam wieści. Mało gdzie spotkać można zboże w stanie zadawalniającym. Toż samo da się powiedzieć i o burakach, przez gąsienice w wielu miejscach zupełnie zniszczonych. W ostatnich dniach grad wiele szkody zrobił i z szalonemi podmuchami gwałtownych burz uleciały nadzieje rolników. Jednym głosem brzmi: będzie głód!

Już w ciągu ostatnich czterech lub pięciu lat, dziedzice widzieli się w wielu wypadkach zmuszonymi czynić przy odbiorze tenuty znaczne jednorazowe ustępstwa, stające się poniekąd obyczajem, który, dodać należy, nie jest w stanie uchronić od zguby dzierżawcy, a rachującemu na rentę dziedzicowi mocno plącze interesa. Majątków wolnych od bankowego długu coraz to mniej, a typ możnego, jak tu powiadają „possesora" (dzierżawcy), obracającego dziesiątkami a czasem i krociami tysięcy, zaczyna należeć do przeszłości. Oczywiście, że wyśrubowane nienaturalnie ceny dzierżawne, dochodzące do 18 rubli za dziesięcinę, przy takim stanie rzeczy winny być zaliczone do wielu innych zwodniczych iluzyj, które rozpadły się i pierzchły, jak puszyste kity przekwitłego stepowego bodiaka, zostawiając po sobie zawód i rozczarowanie.

Ceny na zboże trochę się podniosły; w Odesie za pszenicę gotową płacą do rs. 1 kop. 12 za pud (17 kilo). Według tej normy regulują się i tutejsi kupcy. Mówimy tu, rozumie się, o większych partyach.

Ogólny zastój w handlu coraz większy, daje się czuć wszędzie, a podobno że w Kijowie największy. Tutejsi kupcy nie pamiętają równie ciężkiego przesilenia handlowego. Obroty zmniejszyły się przeciętnie blisko o 75 prc. Magazyny nic nie sprzedają, a wiele firm znajduje się w przededniu zupełnej likwidacji.

W jednej gorzelni radomyślskiego powiatu wyprodukowano wyborny s p i r y t u s z b u l w y. Ta ostatnia stanowi, tak, jak kartofle, ziemny owoc bardzo smaczny i bardzo do ostatnich podobny, z tą różnicą że nie wymaga żadnej prawie pracy przy plantowaniu i jest nadzwyczaj na wszelkie zmiany temperatury wytrzymałą. Doświadczenie to może mieć w przyszłości, w obec drożyzny kartoflanego i zbożowego spirytusu, bardzo obszerne zastosowanie.

Szósty Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

(*I. Ogólne posiedzenie.*)

Kraków 17 lipca.

O godzinie 10 rano z kadedry podążyli uczestnicy do gmachu gimnazjum św. Anny, gdzie w amfiteatrze odbyło się pierwsze ogólne posiedzenie Zjazdu.

U wejścia do gmachu powiewają wspaniałe chorągwie o barwach narodowych; wewnątrz dziedziniec przybrany zielenią i w części zapełniony niektóremi przedmiotami wystawy przyrodniczo lekarskiej, którą tu w 11 salach urządzono.

Obszerny amfiteatr przybrano gustownie na tę uroczystość.

Naprzeciw wejścia ustawiono popiersie Najj. Pana na podniesieniu i otoczono je draperją purpurową, dobiegającą sufitu i zakończoną herbem Krakowa. Naokoło ustawiono kwiaty egzotyczne. Pod popiersiem na stopniach, pokrytych szkarłatnem suknem, znajduje się stół dla prezydjum i sekretarzy. Naprzeciw rozwieszono dekoracje z orłami polskimi; ściany ozdobiono festonami z zieleni.

Sala już przed godziną 10 zapełniła się szczelnie, a wiadomo, że amfiteatr pomieścić może najmniej 800 osób.

W pierwszym rzędzie krzeseł, tuż naprzeciw stołu prezydjalnego, zasiedli: reprezentant rządu hr. Starzeński, prezydent miasta dr. Szlachtowski z kilku radzcami miejskimi, wiceprezes Akademji Umiejętności prof dr. Zoll z członkami Akademji, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr. Zakrzewski z profesorami, tu też zajęli miejsce JE. dr. Majer, p. Włodzimierz Spasowicz, goście czescy, oraz uczeni polscy z Warszawy, Poznania, Lwowa i t. d. Na ławkach zasiedli uczestnicy Zjazdu, a między nimi bardzo liczne grono pań.

Pierwszy zabrał głos prezes komitetu urządzającego Zjazd, prof dr. Rostafiński i powitał imieniem tego komitetu członków i uczestników Zjazdu.

— Przed 22 laty odbył się w Krakowie — mówił prof dr. Rostafiński — pierwszy Zjazd lekarzy i przyrodników polskich za inicjatywą dra Adrjana Baranieckiego, który myśl urządzenia Zjazdu poruszył w Towarzystwie lekarskiem i następnie do skutku go doprowadził wraz z Towarzystwem naukowem. Skromny był I Zjazd i 200 zaledwie uczestników, a 4 tylko liczył sekcje. Dziś na VI Zjeździe mnóstwo uczestników zajmuje salę, obecny Zjazd liczy 15 sekcyj, z poprzednich Zjazdów wyłonił się już jeden specjalny i corocznie odbywa posiedzenia, dziś mamy 8 czasopism lekarskich, gdy w roku 1869 było ich tylko 2. Że dziś taki znakomity zaznaczyć można postęp na polu naukowem lekarskich i przyrodniczem, w porównaniu z tem, co było przed 20 laty, to wymaga wyjaśnienia, a dać je nam może historja nauk lekarskich i przyrodniczych w Polsce."

Przedstawia tu mówca szczegółowo, jaką drogą obie te umiejętności w kraju się rozwijały na podstawie przyniesionej nam przez Kościół cywilizacji zachodniej, osłaniającej nas przed zakusami, pragnącemi rozbić i osłabić narodowość naszą.

Mówca podnosi dalej znaczenie dla polskiej nauki krakowskiej Akademji umiejętności, która powstać mogła dzięki łaskawości Najj. Pana. Podnoszą się głosy, że Zjazdy mają znaczenie więcej towarzyskie niż naukowe; mówca wykazuje, że są one podnietą do pracy, dają sposobność do wymiany myśli, do wytykania kierunków przyszłym badaniom, do obmyślenia, jakie źródła nauce przyswoić należy.

I niemniej ważną stroną Zjazdów jest to że nam, rozdartym na 3 części pozwalają się zebrać, skupić i poczuć w jedności. Dziś jedną z najważniejszych naszych potrzeb: praca naukowa; jedyną bronią: broń umysłowa i naukowa. Na tem polu wolno nam odnosić zwycięztwa. Dziś w milczeniu głuchem posuwajmy tę pracę naprzód.

I przysposóbmy sobie siły zasób świeży,
Zanim nam Bóg obronę przyszłości powierzy!

(Huczne oklaski).

Następnie przystąpiono do wyboru prezesów honorowych, przewodniczących, ich zastępców, oraz sekretarzy ogólnych posiedzeń. Hucznemi oklaskami przyjmuje zgromadzenie propozycje komitetu, przedłożone przez prof. dra Rostafińskiego i powołuje na prezesów honorowych; 1. twórcę zjazdów dra Adrjana Baranieckiego; 2. JE. dra Józefa Majera; 3. Dra Ignacego Baranowskiego z Warszawy i 4. reprezentanta czeskiej Akademji umiejętności dr. Raymanna.

Na rzeczywistych prezesów: Igo ogólnego posiedzenia dra Sokołowskiego z Warszawy; IIgo ogólnego posiedzenia dra Zygmunta Laskowskiego, prof. z Genewy.

Na wiceprezesów: Igo ogólnego posiedzenia reprezentanta Towarzystwa lekarskiego w Pradze dra Maresza i reprezentanta Poznania dra Święcickiego; IIgo ogólnego posiedzenia: protomedyka dra Merunowicza ze Lwowa i dra Samuela Dicksteina z Warszawy.

Na sekretarzy Zjazdu: (sekretarzem z urzędu jest docent dr. Zarewicz z Krakowa), dra Puzynę ze Lwowa i dr. Władysława Nathansona z Warszawy.

Wśród oklasków zajmują powołani miejsca, a za wybór dziękuje dr. Święcicki mówiąc, że zaszczyt ten przypisuje temu, iż pochodzi z części Polski, gdzie „zamiast uśmiechu panuje smutek, zamiast radości spływa łza; chcieliście wyborem moim okazać nam współczucie, dziękuję wam za to w imieniu Wielkopolski." (Huczne oklaski).

Dr. Maresz dziękuje również po czesku w imieniu Akademji, bo wybór jego jest uznaniem wspólnej pracy polskiego i czeskiego narodu (huczne oklaski).

Imieniem miasta Krakowa zabrał głos prezydent dr. Szlachtowski i podziękował za przyjęcie zaproszenia do odbycia VIgo Zjazdu w Krakowie, oraz powitał z prawdziwą radością najserdeczniej pożądanych gości.

Sekretarz dr. Zarewicz odczytał dalej następujący spis delegacyj:

Uniwersytet w Genewie reprezentuje prof Dr. Laskowski. Akademię czeską w Pradze: prof. dr. Raymann i prof. dr. Chodounsky. Towarzystwo lekarzy czeskich: prof. dr. Maresz, doc. dr. Obrzut, dr. Frankenberger, dr. Haskovec i Kimmel. Wydział lekarski Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu: radzca zdrowia dr. Święcicki. Sekcję lwowską Towarzystwa lekarzy galicyjskich drowie: Merunowicz, Schramm, Sielski i Bylicki. Wydział lekarski Uniwersytetu czeskiego w Pradze: dr. Witosław Janowski, prof. Maresz, docent Obrzut. Redakcję „Wszechświata" i „Pamiętnika fizjograficznego" drowie Deike i Dickstein. Zarząd Wydziału przyr. Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu: dr. J. Szymański.

Dr. Zarewicz odczytał też pismo lekarzy z Paryża.

Wiceprezes dr Maresz odczytał liczne z Czech telegramy z życzeniami, między któremi jest telegram Wydziału lekarskiego Uniwersytetu czeskiego; dr. Zarewicz zaś następujące telegramy: od rektoratu szkoły politechnicznej i szkoły leśnej we Lwowie; od dra Wicherkiewicza w Poznaniu, imieniem Wydziału lekarskiego i *Nowin lekarskich*, z zaproszeniem do odbycia VII Zjazdu w Poznaniu (oklaski); od lekarzy czasowo w Krynicy bawiących; od lekarzy z Berna; z Kissingen od dra Chłapowskiego; od Zarządu zdrojowego w Krynicy; od dra Wielowiejskiego z Wiednia; od dra Rosnera z Francensbadu i od dra Matlaszewskiego z Warszawy.

Z porządku nastąpił odczyt dra Ignacego Baranowskiego z Warszawy: „Metody badania przyrodniczego w stosunku do zadań klinicznych".

W dalszym ciągu prezydent dr. Szlachtowski zaprosił uczestników na raut, jaki dziś na ich cześć miasto urządza w sali Towarzystwa strzeleckiego — a prof. dr. Rostafiński zaproponował komisję, która ma obmyśleć miejsce przyszłego zjazdu. Do komisji weszli pp.: dr. Święcicki z Poznania, dr. Dunin z Warszawy, dr. Ziembicki ze Lwowa i prof. dr. Rydel z Krakowa.

Dyrektor wystawy przyrodniczo-lekarskiej dr. Michał Śliwiński zaprosił następnie obecnych na zwiedzenie Wystawy i w treściwych słowach objaśnił jej znaczenie, oraz prosił przewodniczącego, by ogłosił, że Wystawa jest otwartą.

Dokonano wyboru sędziów do ocenienia przedmiotów i przyznania nagród na wystawie. W skład jury weszli: pp. drowie Dickstein, Kosiński, i Pollak z Warszawy; dr. Święcicki z Poznania; drowie Pawlewski i Ziembicki, oraz mag. farmacji p. Kochanowski ze Lwowa; dr. Obrzut z Pragi; drowie Gluziński, Janczewski i Walentowicz z Krakowa. Sędziowie zebrać się mają o godzinie 4 po południu.

Po dokonaniu wyboru jurorów, przewodniczący komitetu gospodarczego ogłosił, iż Wystawa jest otwartą.

Z amfiteatru przeszli zebrani do sali Wystawy; tu wyjaśnił dr. Samuel Dickstein myśl stworzenia „Muzeum wynalazków polskich," których już dzisiaj pokaźna znajduje się liczba. Myśl to godna najszczerszego poparcia i pewno pomocy swej nie odmówi w tej mierze gmina miasta Krakowa. Przeprowadzenie w życie tej myśli stworzenia „Muzeum wynalazków polskich" będzie jednym z dodatnich czynów obecnego zjazdu.

Wystawa obejmuje 11 sal na parterze i na I piętrze. Na dziedzińcu prócz tego złożono wyroby żelazne i betonowe tutejszych znanych fabryk braci Zieleniewskich.

Przechodząc w parterze kolejno sale, widzimy w pierwszej wystawę, urządzoną przez 10 zdrojowisk krajowych: przedstawiły one swoje wody lecznicze, przetwory lecznicze, plany urządzeń, łazienek; wszystko to bardzo gustownie zestawione i dające obraz, jakie skarby lecznicze w zdrojowiska h naszych posiadamy.

W drugiej sali znajdują się okazy z zoologji, botaniki, mineralogji, anatomji, weterynarji; w trzeciej 1500 dzieł lekarskich, które w ostatniem 10-leciu opuściły prasę drukarską; olbrzymi to dorobek naukowy. Imponująco przedstawiają się tu roczniki *Przeglądu Lekarskiego* w liczbie 30. Na ścianach plany i 30 tablic etnograficznych, ciekawych bardzo, przedstawiających typy ludzkie całego świata.

W dalszych salach wystawa urządzeń szpitala św. Łazarza i św. Ludwika, dla lekarzy na wzór. Zwraca też uwagę pokój cały, urządzony przez dra Gwiazdomorskiego, a dający obraz tego, jak są w jego domu zdrowia urządzone pokoje dla chorych. Całą salę na urządzenie gabinetu elektroterapeutycznego zajął dr. Piotrowski ze Lwowa; przedstawił gabinet z tem, co się znajdować winno u lekarza, zajmującego się stosowaniem elektryczności do leczenia. Zbytecznem byłoby rozwodzić się nad znaczeniem sali, w której przedstawione są urządzenia sanitarne gminy m. Krakowa, które na wystawie w Turynie spotkały się z tak wielkiem odznaczeniem.

Na I piętrze przechodzi się cały szereg sal,

---

55)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

Władysław powrócił do pokoju na chwilę tylko, zmienił ubranie, wziął strzelbę i naboje, zawołał Ledę i poszedł na polowanie, mimochodem miał wstąpić do siejby i obejrzeć buraki cukrowe, czy nie można ich wykopywać.

— Mikołaju! — zawołał przed wyjściem na służącego — temu panu, co tam śpi w gościnnym pokoju, proszę dać, jak się obudzi, herbaty, tytoniu, czego będzie potrzebował i powiedźcie mu, że ja poszedłem w pole do gospodarstwa... Moje pokoje proszę zamknąć — dodał po chwili jakby przypominając coś sobie — a Stanisławowi powiedzieć, żeby przygotował kolację na trzy, albo i na cztery osoby.. No, chodź Leda! — zawołał na psa i wyszedł przez ogród, zwykłą swą drogą, w pole.

Z razu szedł smutny i zadumany, wiadomości przywiezione przez kapitana niepokoiły go.. W miarę jednak jak zaczął rozmyślać, jak zaczął kombinować i ustawiać wszystkie za i przeciw, co raz bardziej rozweselał się.

— Nie mam rywala — szeptał w duszy — jeden by był niebezpieczny, jeden Waler, ale temu ani w głowie..

Uspokoił się tem przypuszczeniem i wpadł w doskonały humor. Leda stanęła na burakach i na dany znak spędziła dwie stare przepiórki, Władysław strzelił raz po raz z obu luf i dwa zabite ptaki upadły na ziemię. Wziął to za dobrą wróżbę, zaczął coś świstać, a później nawet śpiewać fałszywie, ucha bowiem muzykalnego nie miał.

— Ona wie, że ją kocham. Oh, ona wie to od dawna — snuł dalej miłe marzenia. — Na te urodziny pojadę w przeddzień balu. Cały wieczór pierwszego dnia będę jej asystował, a później na polowaniu oświadczę się... Ona tak mało waży, że jej klacz będzie pierwszą choć arabska, a tylko mój „Warchoł" będzie mógł iść z nią razem... Oświadczę się.

Tu przerwał marzenia, nie stało mu wątku. Zamyślił się nad tem, w jakich słowach ma się jej oświadczyć. W zamyśleniu, jakby szukając konceptu, spojrzał wokoło siebie i zobaczył, że Leda znowu ściąga.

— Pif, Leduś, pif! — zawołał.

I zerwało się całe stado kuropatw. Strzelił znowu dwa razy i zabił dwie kuropatwy. A całe stadko, rozbiwszy się, zapadło kryjąc się pomiędzy bujne liście buraków. Leda stawała do każdej z osobna, Władysław strzelał, i zanim zabił ósmą, zapomniał przynajmniej na chwilę o swoim ambarasie i był w usposobieniu tak pewnem siebie, iż gdyby mu przyszło oświadczać się w tej chwili, to nie wątpił, że poszłoby to doskonale.

Kuropatw więcej nie spotkał, obszedł więc tylko łany... I o dziwo! buraki zdawały mu się większemi i gęstszemi niż wczoraj; żyto wschodzące było jakieś zdrowsze i bujniejsze, pszenica wydobywała się z ziemi w takim stanie, jak nie pamięta, żeby kiedy widział podobną. Jednem słowem otaczał go cudowny świat, a w tym świecie królowała śliczna Jadwiga, która ponoś sama mu się oświadczyć musiała, bo dotychczas nie ułożył sobie roty oświadczyn.

Już słońce zaszło, gdy Władysław, obciążony myśliwską zdobyczą, sam bardzo ukontentowany, prowadząc za sobą tryumfującą Ledę, powracał do domu. Na dziedzińcu obok stajen zobaczył wolant hrabiego Karola, więc pospieszył na przywitanie gościa.

— *Dame, il est huit heurs,* a ty dopiero wracasz? — zwołał hrabia Karol na powitanie.

W głosie jego czuć było, że zwykły dobry humor opuścił go, a jakieś troski i kłopoty przygniotły do ziemi.

— Myślałem, że swoim zwyczajem przyjedziesz o dwunastej — odparł gospodarz — Patrz, — dodał — jak mi się dziś powiodło: ośm kuropatw i dwie przepiórki!

— Głupstwo ci w głowie — odparł opryskliwie hrabia. — Ja nie mam na to czasu. *Pas un jour de chasse.* Co mi tam kuropatwy! W głowę zachodzę, jak interesa swoje ureguluję. Czy mówiłeś co z tym Wierzbołowskim?

— Nie, ale przyznam ci się, że robi na mnie wrażenie człowieka podłego.

— *Dame, écoutez donc mon bijou* — zawołał hrabia, śmiejąc się sucho, niby z przymusem, — do takich interesów nie używa się ludzi cnotliwych. Naturalnie, że taki Wierzbołowski *il a tous les défauts, tous les vices,* jakie adwokat mieć może; ale ma tę zaletę, że będzie dyskretny.. a ty wiesz przecie co dla mnie, w moich stosunkach, ta cnota znaczy.

Przerwał, usiadł na fotelu i oparł głowę na dłoni. Milczeli obaj. Karol tylko wzdychał i tarł czoło niecierpliwie. Władysław spoglądał na niego ze współczuciem.

— Władek! — zawołał nagle Karol zrywając się i chwytając gospodarza za rękę — Władek! Słowo daję, że jeden pomiędzy nami masz rozum... *That will do!* Dość tego życia! patrz do czego mnie doprowadza... Muszę z takim łajdakiem traktować o zaciągnienie pożyczki na hipotekę. Wyobraź sobie — mówił ciszej, a głos mu drżał dziwnie i czuć w nim było wewnętrzne cierpienie — że proponuje mi ten.. pan pożyczkę, zaciągnąć ją mogę na Bokówkę, bo mam nieograniczoną plenipotencję mojej matki... Pożyczka z terminem sześcioletnim, a czem ja za sześć lat zapłacę ją? chyba ożenię się bogato.. albo... nawet myśleć nie mogę o takiej ewentualności!

— Nie zaciągaj pożyczki na hipotekę — mówił Władysław powoli, zastanawiając się.

— A cóż zrobię? Podaj inny sposób.

— Powiedz ojcu. Przyznaj mu się do długów, wyłaje cię, ale zapłaci, cały świat przecież wie, że ma kapitały i to grube...

— Ani myśleć! — zawołał porywczo Karol — Ojciec by się rozchorował... Ani myśleć! Przez pół roku dadzą mi jeszcze żydzi spokój, bo weksle prawie wszystkie prolongowałem do wiosny... a później nie ma innego ratunku tylko skończyć z tym... tym Wierzbołowskim, albo się ożenić bogato, albo pojechać do Wiednia, Petersburga lub Nicei i tam wygrać sto tysięcy rubli w bakarata.. Psie życie! *Dieu, que je suis fatigué!* Gdzież ten pan?

— Zdaje mi się, że śpi w gościnnym pokoju — odrzekł Władysław budząc się z głębokiej zadumy — Czy ci go kazać tu zawołać?

— *Mais non!* Pójdę sam do niego, będę z nim gadał tam w gościnym pokoju, nikt nas tam nie zobaczy, choćby i kto nadjechał... Boże co za życie!

Poszedł na konferencję z adwokatem, a Władysław został sam w salonie. Zrobiło się zupełnie ciemno, Mikołaj wniósł świece, zapalił ogień na kominie, nie zwróciło to na się uwagi Władysława; rozmowa z Karolem wywarła na nim bardzo przygnębiające wrażenie; widział przed sobą człowieka zazwyczaj wesołego i pełnego humoru, który dziś mógł uchodzić za ideał zrozpaczonego „bohatera naszych czasów.." Przypomniały mu się jego własne błędy i ich skutki, przypomniał sobie, że według rady kapitana będzie musiał przyznać się do wszystkich długów przed marszałkiem.

— On boi się przyznać przed ojcem rodzonym — szeptał w duszy — ja zaś będę musiał czynić to upakarzające wyznanie przed człowiekiem prawie zupełnie mi obcym, przed mężem mojej krewnej. Jednak muszę! muszę!

Wstał z krzesła, na którym siedział dotychczas i zaczął przechadzać się po pokoju. Na jego czole uformowała się długa podłużna zmarszczka a w oczach można było czytać, że umysł pracował ciężko...

Trzy godziny, które przepędził sam podczas pertraktacji Karola z Wierzbołowskim zdawały mu się być trzema wiekami, niepokój go gnębił bał się, żeby Karol, dla którego w gruncie czuł szczerą przyjaźń, nie palnął jakiego głupstwa. Przed jedenastą zaledwie ukazali się — hrabia Karol miał minę rozpromienioną i w doskonałym był humorze, pan Wierzbołowski czy udawał, czy w rzeczy samej był jakiś przygarbiony, w maleńkich tylko siwych oczkach błyskał mu czasem ironiczny uśmiech i wyraz srogiego sarkazmu.

— *Dieu que c'est ennuyeux* te wszystkie interesa — zawołał głośno ziewając hrabia, a nachylając się do ucha Władysława szepnął: orznąłem głupca!...

— Coś zrobił? — zapytał przeprowadzając go do drugiego pokoju Władysław.

— Co zrobiłem? Wyobraź sobie, że wytłumaczyłem mu, iż przed pierwszym maja przyszłego roku nie potrzebuję i nie mogę zaciągać większej pożyczki.. Uwierzył! A nawet pożyczył mi tymczasem trzy tysiące rublów na weksel z terminem do pierwszego maja.. Nie słusznie go łajdakiem nazywałem. To szczery człowiek!... *Je n'ai pas besoin de te dire,* że propozycja podobna *me transporterais de joie* zawsze i wszędzie, cóż dopiero dziś, kiedy nie miałem już i rubla, aby go dać twemu Mikołajowi... Stanowczo Opatrzność jakoś czuwa nademną... Do maja... wiele to jeszcze nie przewidzianych wypadków zdarzyć się może!

— W każdym razie dobrze żeś nie porobił żadnych zobowiązań co do tej hipoteki — odpowiedział Władysław i pociągnął Karola do pokoju, w którym Wierzbołowski został był sam jeden.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

a w każdej napotyka się coraz to nowe przedmioty, związek ze zjazdem mające. W sali wielkiej zgromadzono pokarmy i napoje zdrowotne; fabryka izdebnicka urządziła wystawę słynnych swoich wódek, oraz jarzyny suszone i zioła dla aptekarzy; pani Dobrzyńska wystawiła mleko sterylizowane według metody Soxletba, ulepszonej w jej zakładzie, sery krajowe, masło i nabiał wzorowej czystości i dobroci. Wszystko to wśród kwiatów, których dostarczył p. Tengler.

W dalszej sali widzimy zbiór instrumentów chirurgicznych wyrobu Biasiona, Kasprowicza i Balukiewicza, oraz Knapińskiego, zbiór bandaży Lubańskiego, oraz opatrunków i kapsułek, niemniej przetworów lekarskich wielu innych wystawców.

Znawcy twierdzą, że wystawa ta, urządzona przez dra Śliwińskiego, stoi bez porównania wyżej od tej, jaka miała miejsce w r. 1886 w Berlinie podczas zjazdu niemieckich lekarzy i przyrodników.

XXV Zjazd Tow. pedagogicznego.

Drohobycz 17 lipca.

(*en*) Miasto nasze otwarło swe mury na przyjęcie miłych a zacnych gości, na przyjęcie tych mężów, którzy dają pierwsze początki nauk naszym dzieciom, wpajają w nie pierwsze zasady miłości Boga i Ojczyzny, są kierownikami pierwszych lat ich młodości, która według słów poety „jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. Od wczoraj już gwarno i ludno w naszym grodzie. Pociągami ze wszystkich stron przybywają nowi uczestnicy zjazdu, a komitet krząta się żwawo około ich pomieszczenia. Gmachy wszystkie i szkoła ludowa przystroiły się na powitanie gości w flagi o barwach narodowych i krajowych, a szkoła żeńska, gdzie urządzono wystawę robót ręcznych uczennic przybrana w festony z zieleni i flagi.

„Kto z Bogiem, Bóg z nim“ powiada przysłowie. Wierni przeto tej zasadzie pedagogowie nasi obrady swe zaczęli od Boga. Po nabożeństwach, które się odbyły w świątyniach obu obrządków, zgromadzili się uczestnicy zjazdu których jest około 300 (między nimi wiele nauczycielek) w sali czytelnianej. Tu w imieniu miasta powitał ich burmistrz p. Ochrymowicz przemową polską i ruską. Złożywszy prezydjum Towarzystwa podziękowanie za to, że już po raz wtóry zaszczyciło Drohobycz swą obecnością, zapewnił je, że tak jak pierwszym razem tak i teraz wita miasto z otwartemi ramionami tych gości, którzy pełni poświęcenia pracują dla dobra Ojczyzny i kraju „Kraj nie jest w stanie was nagrodzić — rzekł mówca — niech więc będzie przynajmniej dla Was nagrodą, to wewnętrzne przekonanie, że Was wszędzie serdecznie witają, ciężką pracę Waszą uznają i zewsząd szlą Wam dzięki za to, co czynicie dobrego dla naszych dzieci i kraju. Wyście siejbarzami oświaty, a więc i dobrobytu, bo gdzie dobrobyt tam i sława. Przyjmujemy więc was od serca, czem chata bogata tem rada; radźcie a ja Wam zasyłam życzenia, by praca Wasza hojne wydała owoce i przyniosła plon jak najobfitszy. Szczęść Boże!“ Mowę tę przyjęto hucznymi oklaskami.

W imieniu Zjazdu prezes Towarzystwa pedagogicznego p. Sawczyński podziękował p. Ochrymowiczowi za to serdeczne przyjęcie, jakie Drohobycz zgotował dla uczestników Zjazdu, poczem przemówił w te słowa:

„Przyjmując nas, dajecie nam możność wymiany zdań i pokrzepienia się na duchu, tudzież ułatwiacie główny nasz cel — zetknięcie się wzajemne. — Żyjemy w czasach rozstroju, budzą się różne prądy usiłujące objąć wychowanie w swe ręce, stąd zamęt i walka. Lecz gwiazdą przewodnią wychowania muszą zostać te odwieczne prawdy, które się nigdy nie zmieniają, zawsze są piękne i wzniosłe, musi rdzeniem i podstawą wychowania być wiara chrześcijańska. Lecz szkoły nie można zrobić jedynie odpowiedzialnemi za wychowanie; wprawdzie robią one co mogą, ale w pierwszej linji zależy wychowanie od rodziców. Dziś, dla osiągnięcia pomyślnych rezultatów, trzeba skupienia się, trzeba, by społeczeństwo całe poparło nauczycieli, a wtedy dopiero wychowają oni dzielnych synów, mężnych żołnierzy nauki, poświęcających swe prace i życie Ojczyźnie i krajowi“.

Dość obszernie omawiał mówca stosunek domu do szkoły, a mowę swą zakończył wezwaniem do uczestników, by siły swe połączyli do wspólnej pracy, gdyż razem wiele zdziałać mogą.

Mowę tę nagrodzono rzęsistemi oklaskami.

Na sekretarzy powołał przewodniczący pp. Aleksandra Pająka i Wincentego Bierońskiego.

Kierownictwo obrad objął p. dr. Geostmann, zastępca przewodniczącego. Jako pierwszy punkt obrad miało być odczytane sprawozdanie ze stanu funduszów burs, sprawozdawcą miał być ks. dr. Jougan. Nie przybył on jednak na posiedzenie. Zgromadzenie uchwaliło przeto sprawę tę odłożyć do jutra. Następnie przeprowadzono wybory do komisji lustracyjnej dla wydawnictw Towarzystwa pedagogicznego. Wybrano 3 członków ze Lwowa i 3 członków z prowincji a mianowicie pp. Pająka, Kisielewskiego, Patryna, Drzepolskiego, Frankiego i Szpetmańskiego. P. dr. Benoni zdał sprawę z funduszów Towarzystwa.

Z kolei odczytał prof. dr. Rawer prześliczną pracę swą „O konstytucji 3go maja“. Odczyt ten przyjęto z uniesieniem, i zgromadzenie uchwaliło, aby go wydrukować w *Szkole*. Na wniosek przewodniczącego, przez aklamację mianowano dr. H. Jordana honorowym członkiem Towarzystwa i postanowiono zawiadomić go o tem telegraficznie, dołączając przytem hołd Zjazdu dla męża, który tak niespożyte zasługi położył około dobra młodzieży.

Ponowienie wniosków 24 zgromadzenia bocheńskiego o stosunkach prawnych nauczycieli, niezałatwionych przez Sejm, przekazano komisji delegatów z wezwaniem, by zdali sprawę na jutrzejszem posiedzeniu.

Posiedzenie zamknął przewodniczący o $11\frac{1}{2}$.

Podczas posiedzenia nadszedł telegram z życzeniami z Grzymałowa i telegram dr Koźmińskiego burmistrza m. Tarnopola zapraszający Tow. na przyszły zjazd do Tarnopola. Przedtem już jednak postanowiło Tow. przyszły zjazd urządzić w Brodach, przeto p. Koźmińskiemu podziękowano za zaproszenie, i uwiadowiono go, iż Tow. pedagogiczne urządzi swój zjazd w Tarnopolu w r. 1893.

Po południu udali się uczestnicy zjazdu na wycieczkę do Borysławia.

Sprawy austrjackie.

Komisja dla przeprowadzenia obrad nad rządowym projektem nowego kodeksu karnego wybrała posła dra Koppa referentem ogólnej części kodeksu (t. z. definicji prawnych: co to jest zbrodnia, co przekroczenie, jakie są rodzaje kar, jakie jej zaostrzenia, jakie skutki połączone są z zasądzeniem itp.) tudzież referentem ustawy wprowadzającej nowy kodeks w życie, hr. Pinińskiego, referentem działu o zbrodniach i występkach, a p. Lienbachera referentem działu o przekroczeniach. Prace swe rozpocznie komisja w jesieni.

* * *

Izba posłów, którą odroczono we czwartek, odbyła w ciągu ubiegłej sesji 49 jawnych posiedzeń, z tych 2 wieczorne. Oprócz budżetu załatwiono 34 przedłożeń rządowych i 23 samoistnych wniosków posłów. Interpelacji do ministrów wniesiono 120, a ministrowie odpowiedzieli na 45. Hr. Taaffe odpowiedział na 16, hr. Falkenhayn na 4, hr. Welsersheimb na 4, dr. Gautsh na 3, mgr. Bacquehem na 7, hr. Schönborn na 4, a dr. Steinbach na 7. Na ostatniem posiedzeniu załatwiono ustawę o uregulowaniu kontyngentu spirytusowego i wybrano trzech członków do delegacji w miejsce trzech młodoczechów, którzy wyboru nie przyjęli. Mianowicie wybrano staroczecha dra Dostala, konserwatystę hr. Sylva-Tarouca i Niemca Tauschego.

Z obrad nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości podnieść musimy dodatkowo kilka ustępów z przemówienia ministra hr. Schoenborna. Kilku posłów w mowach swoich żądało, aby przy projektowanych reformach ustawodawczych rząd miał na oku to, iż prawodawstwo nie powinno nigdy schodzić z chrześcijańskiej podstawy.

Na to odpowiedział hr. Schoenborn w te słowa:

„Zdaje mi się, że przeważna większość posłów tej izby zgadza się ze mną w tem, iż najwybitniejsza, albo lepiej mówiąc najlepsza i największa część naszej kultury i cywilizacji wzrosła za gruncie chrześcijańskim. Co do mnie uznaję nietylko te wielkie humanitarne rezultaty chrześcijaństwa, ale także przyczyny, to znaczy, że co do mej osoby stoję na gruncie tej religji, w której się urodziłem i jestem tego zdania, że religja ta wkłada na nas wszystkich obowiązki w życiu publicznem. Sposób w jaki kto czyni religię podstawą swoich czynności jest przedewszystkiem rzeczą jego sumienia, - musiałem to powiedzieć dla tego, gdyż w ciągu debaty padło kilka wyrażeń za daleko idących“.

Nie potrzebujemy dodawać, że ten ustęp przemówienia hr. Schoenborna bardzo się nie podobał liberalnym dziennikom wiedeńskim.

Humorystycznym zwrotem odparł minister zarzuty niektórych posłów, że dzisiejsze postępowanie objektywne w sprawach prasowych daleko gorsze jest od dawnej cenzury. Owóż minister przyznał, że dzisiejsza ustawa prasowa nie jest doskonałą, że nie jedna konfiskata nie ma najmniejszej racji, jednakże śmiesznem jest porównywać dzisiejsze stosunki z dawną cenzurą.

Dość przytoczyć jeden przykład, który rzeczywiście się zdarzył, aby przekonać się co to jest cenzura. Za czasów t. z. świętego aljansu zwiedzał pewien sprawozdawca wojenny armie sprzymierzonych mocarstw i pisał o nich artykuły. O armji rosyjskiej napisał ów sprawozdawca między innemi następujące zdanie: „Kozacy są dzielną kawalerją, chociaż jeżdżą na małych, mizernych koniach.“ Cenzor kazał wykreślić te słowa „małych, mizernych“ gdyż widział w nich obrazę Rosji, zostało więc zdanie: „Kozacy są dzielną kawalerją, chociaż jeżdżą na koniach.“

Mały Fejleton.

Zapomniane rymy.

Z grubej pomroki pierwszej połowy XVIII stulecia, jaka przysłaniała ówczesne nasze piśmiennictwo i rozwój intelektualny, wynurza się świetna gwiazda, jutrzenka zwiastująca świetniejszą epokę, co miała zajaśnieć pod panowaniem Stanisława Augusta. Tą jutrzenką jest Konstancja z Ryków Benisławska. Gwiazda to pierwszej może wielkości poetycznej po Elżbiecie Drużbackiej, swojej poprzedniczce, równie jak tamta, obdarzona wielkim talentem poetyckim i równie jak tamta namaszczona głębokiem uczuciem religijnem, z tą różnicą, że gdy pierwsza, sławiona przez współczesnych, oceniona przez potomnych, Konstancja Benisławska, zapoznana i znana zaledwie z imienia u bibljografów naszych, takich nawet jak Jocher, Bentkowski i inni.

Być może, iż rozkwit naszego piśmiennictwa poetycznego w następujących po niej epokach i rozrost poezji w najrozmaitszych kierunkach, bogactwo jej, tak pod względem ilości jak i treści, za epoki, naprzód Stanisławowskiej, a potem i w latach następnych, odwracały uwagę tak czytającego ogółu, jak i dziejopisów piśmiennictwa od skromnej i cichej w obec rozbawionego i wielkoświatowego społeczeństwa Stanisławowskich czasów, ale wielkiej najpoetyczniejszem uczuciem, jakie po wsze wieki rozbudzało i zawsze będzie rozbudzać entuzjazm poetyczny największych wieszczów, uczuciem religijnem. Benisławska od początku do końca jest natchnioną wieszczką uczuć, zapałów i uniesień religijnych. Jeden z wierszy jej rzewny, głęboki, owiany duchem szczerze chrześcijańskim, podajemy dziś, jako przypomnienie zapomnianej lutnistki naszej. Ile tu uczucia, zapału i prawdziwego natchnienia, niech czytający sam osądzi.

Ojcze nasz.

Ojcze nasz, któryś jest w niebie, jak król na stolicy,
Jak słońce wszystko-żywne na niskiej ziemicy,
W kościela jako rządca; w duszy wiernej, jako
Oblubieniec w łożnicy przybranej wszelako.

W aniołach i swych świętych, jak odpłata droga;
W złych duchach i przeklętych, jako strach i trwoga;
Jak alfa i omega, sam w sobie od wieka
Jak ojciec dobrotliwy dziecinie, dla człeka

Ojcze nasz! Kto? Ty Boże, Tyś nam jest za ojca:
Jeden w istocie, w liczbie niepodzielna trójca;
W radzie straszny, niemylny w słowie, w działach świety,
W widzeniu nieprzejrzany, we wszem niepojęty.

W wielkości niezmierzony, w dobrem nieprzebrany,
W mądrości niedościgły, w mocy niezrównany,
Litośny w pokutnikach, w grzesznikach cierpliwy,
Straszliwy w zakamiałych — wszędzie sprawiedliwy.

Ojcze nasz, któryś w niebie! Tyś i z wszech pożytkiem
Nad wszystkiem i pod wszystkiem, przed wszystkiem we wszystkiem
Zewnętrznyś przez niezmierność, wnętrznyś przez subtelność,
Niższy przez utrzymanie, wyższy przez swą dzielność.

Z wysoka wszystko-rządny, z spodu utrzymliwy,
Z podwórza wszystko-krążny, wewnątrz przenikliwy:
Wszędzie cały w istocie, wszędzie niedzielony,
Wszędzie we trzech jedyny, wszędzie nieskończony...

Ojcze nasz, boś Ty ojcem powszechnym jest ziemi
Równie nad złotogłowem, jako siermiężnemi:
Równie Ty masz o wszystkich pieczę i staranie,
Wielkiego i małego Tyś uczynił Panie.

Równie wszystkich Ty żywisz, Ojcze nasz jedyny,
Równie wszystkie chcesz wynieść i córy i syny:
Wszyscy w Tobie żyjemy, a kto się wydziera
Z życiodawczej Twej ręki, ten rychło umiera..

Ojcze nasz! Ojcze wieczny! o jakie wesele!
To i ja wieczną córką Twą się nazwę śmiele:
Bo nikt z Twego ojcowstwa mię wyzuć nie może
Chyba ja sama siebie, czego, ach broń Boże!

Ojcze nasz! Ojcze wszystkich, Ojcze któryś w niebie,
I z rózgi na tym świecie chcę znać ojcem Ciebie;
Karz moje tu swawole, zacinaj po grzbiecie:
Zacinane przychodzi do rozumu dziecię.

Wiem, że kiedy uporną skałkę stalą otną
Z nieużytych wnętrzności sypie skrę błyskotną:
Orzech słodkie da jądro, gdy łupinę stłuką,
Groza do szczęścia drogą przewodniem, nauką.

Aby wzniósł się Eljasz do górnego nieba,
Silnym szturmom z wichrami powstać było trzeba,
Ażeby poznał Chrysta, ktoś łbem z konia leci;
Do poznania rodziców pędzi rózga dzieci..

Ojcze nasz! Ojcze wszędzie! Ojcze w każdej dobie
W rózdze i pogłaskaniu, w zdrowiu i chorobie:
Bo lub głaszczesz, lub siecze sz, wszystko czynisz na to,
Ażebyś mię uczynił dziedziczką bogatą...

Kronika.

Lwów 18 lipca.

Odznaczenie. Cesarz pozwolił p. Józefowi Medyńskiemu poborcy podatkowemu w Drohobyczu nosić książęco-szwarcburski krzyż honorowy III klasy.

P. Janowi Bertemiljanowi Brajerowi właścicielowi dóbr i członkowi gal. Tow. gospodarczego, nadał Cesarz krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Z uniwersytetu. P. Emil Heinbach, otrzymał w uniwersytecie lwowskim dyplom magistra farmacji.

P. Leon Paweł Laurenty Kryńs i, lekarz uniwersytetu warszawskiego, rodem z Warszawy, otrzymał wczoraj na jagiellońskim uniwersytecie stopień dra wszech nauk lekarskich.

Ks. Wincenty Popiel arcybiskup warszawski, bawi w Krakowie.

Hr. Stanisław Tarnowski, złożył w Wydziale krajowym kwotę 1.102 zł. 77 ct., przypadającą mu tytułem wynagrodzenia za pełnienie obowiązków członka Rady szkolnej kraj., z przeznaczeniem na wsparcie wdów i sierót po nauczycielach szkół ludowych. Hr. Tarnowski wyjechał wczoraj ze Lwowa.

Prezentę na gr. k. probostwo *regiae collationis* w Słobodzie bolechowskiej, nadało Namiestnictwo ks. Ignacemu Juchnowiczowi, gr. k. proboszczowi w Pomoniętach.

Wiadomości dyecezjalne. Archidyecezja lwowska obrz. łac. Instytucję kanoniczną na Jabłonów otrzymał ks. Edward Karnecki, prob. w Łoszniowie. Święcenie presbyterjatu otrzymali dnia 12 b. m. z rąk JE. ks. arcybiskupa następujący alumni IV roku seminarjum dyec.: ks. Anger Henryk, ks. Boryszko Józef, ks. Budzianowski Ignacy, ks. Górawski Antoni, ks. Łoziński Kazimierz, ks. Majkut Józef, ks. Ruciński Jan, ks. Schie Stanisław, ks. Środoń Jan, ks. Stefanicki Marcin i ks. Werner Wilhelm. Nadto przystąpili do tegoż święcenia dwaj klerycy z zakonu OO. Karmelitów: ks. Henryk Styczeń i ks. Andrzej Orłowicz.

Koncesję na aptekę w Borszczowie nadało ministerstwo spraw wewnętrznych p. Michałowi Niemczewskiemu, magistrowi farmacji z Borszczowa.

Zmiana własności. Dobra Czernawkę pod Sadagórą, ogromny majątek ś. p. Petriny, nabył hr. Teodor Lanckoroński ze Lwowa za sumę 625.000 zł.

Bal w Lubieniu. Dnia 26 b. m. odbędzie się w Lubieniu bal, z którego czysty dochód przeznaczony jest po połowie dla biednych uczniów Gródka i Lubienia. Zarząd zdrojowy poczynił wszelkie starania, aby zabawę urządzić jak najwspanialej. Sądzimy, że jeśli nie dla samego balu, który, jak nas zapewniają, wypadnie jak najświetniej, to ze względu na cel prawdziwie humanitarny, publiczność nasza powinna pośpieszyć nań jak najliczniej, i przyczynić się przez to do polepszenia doli biednych uczniów szkół grodeckiej i lubieńskiej.

Echo z wyścigów. Z Tarnopola piszą nam: W nr. 141 *Przeglądu* umieszczono wiadomość, że klacz „Savoya“ na której jechał p. porucznik Gorajski na wyścigach we Lwowie i która wzięła pierwszą honorową nagrodę ks. Windischgraetza, była własnością hr. Löneysena. Wiadomość ta mylnie była podaną, gdyż klacz ta jest własnością Polaka p. Józefa Zaleskiego, pułkownika 10 pułku dragonów, a mnie obeszła tem bardziej, że wiadomem mi, iż koń ten wychowany w kraju i własność krajowca, a sprawozdawca szanownej Redakcji zapewne przez pomyłkę zrobił go własnością obcokrajowca, przez co i odnośna zasługa niebacznie w inne dostała się ręce.

M. Zadora P.

Ofiary. Na kościół w Kochawinie otrzymaliśmy od p. Z. D. z Przemyśla 3 zł. na podziękowanie Matce Boskiej za otrzymane łaski i uproszenie nowych.

Na rzecz Weteranów z r. 1831 otrzymaliśmy od JW. Konstantego br. Brunickiego z Humieńca kwotę 3 zł.

Z wystawy Zjedn. Towarz. Sztuk Pięknych. W dalszym ciągu nadeszły na naszą wystawę sztuk pięknych następujące obrazy: Damazego „Gościniec“, Fałata „Barcie“, akw Janowskiego „Diagriannua“ pastel, Kaczora-Batowskiego „Niewolnica“ i „Portret p. Z.“, Łuskiny „Iwan Groźny“ i „Possevin“, Mireckiego „Arfiarka“, Obsta „Portret p. H.“, Piechowskiego „Oni“, Pociechy „Z przedmieścia“, akwarela Szuarlacha „Nad mogiłą“, Świeszewskiego „Z naszych gór“, Trojanowskiego „Szwaczki“, oraz panny Wachtel „Marzenia“.

Zgłoszone zaś są na wystawę prace pp. Harasimowicza Marcelego, Popiela Tadeusza, Koehlera, oraz Styki.

Henryk Niewęgłowski, rodak nasz, profesor matematyki w *Collège Louis le Grand* został mianowany kawalerem francuskiej Legji honorowej.

Piękną owację urządzili uczniowie gimnazjum niemieckiego we Lwowie ustępującemu z posady dyrektorowi tego gimnazjum p. Edwardowi Hamerskiemu. Owacja ta była dowodem, jaką sympatją i uznaniem otaczali tego zasłużonego pedagoga jego uczniowie. Po uroczystem nabożeństwie grono nauczycielskie i uczniowie gimnazjalni zgromadzili się w przyozdobionej kwiatami i krzewami sali. Wchodzącego do sali p. Hamerskiego powitał chór młodzieży polską kantatą ułożoną przez prof. Signiego, poczem jeden z uczni niższego gimnazjum wygłosił wiersz zastosowany do okoliczności. Po kilku przemowach i produkcjach muzykalno-wokalnych przemówił uczeń VII klasy Hlawacz i wręczając p. Hamerskiemu album pamiątkowe oddał imieniem wszystkich uczniów hołd ukochanemu przez nich kierownikowi i wyraził mu głęboką wdzięczność za jego trudy, oraz szczery żal, iż zakład go traci. P. Hamerski wzruszony, wyraził radość swą, iż potrafił pozyskać serca uczniów, o czem go przekonują tak liczne objawy sympatji i zachęciwszy młodzież do pracy, pożegnał ją serdecznymi słowy.

Gromkiem „Niech żyje!“ i dziarsko odśpiewanem „Mnohaja lita!“ zakończono tę piękną uroczystość.

W gimnazjum tarnopolskiem odbył się egzamin dojrzałości pod przewodnictwem c. k. inspektora Lewickiego w dniach 10 do 15 b. m. Do egzaminu przystąpiło uczniów 20, abiturjentów i 4 externistów; chlubne świadectwo dojrzałości otrzymało uczniów 3 i 1 externista; za dojrzałych uznano uczniów 18 i 2 externistów; reprobowano na rok 2 uczni; pozwolono poprawić po ferjach egzamin z jednego przedmiotu uczniom 2 i 1 externiście. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Bardach Natan Ignacy, Frucht Marek, Gruszczyński Ignacy (ext.), Joszt Feliks, Koczyrkiewicz Jędrzej, Kollender Szmelke, Kukawski Ignacy, Lenczowski Adam, Kibiński Marceli, (ext. z odzn.), Lipski Antoni, Łuczakowski Tadeusz, Reiter (z odzn.), Rosenfeld Fryderyk (z odzn.), Sas Józef (ext.), Semkowicz Erazm, Silber Simche, Winter Ludwik (z odzn.) Dnia 16 b. m. rozdał abiturjentom świadectwa dojrzałości dyrektor po stosownem przemówieniu w obecności naczelników władz, rodziców i zebranej młodzieży szkolnej.

Wielkiego hałasu przyczyną jest w Berlinie wygrzebane przez *Local Anzeigera* sprawozdanie profesora lipskiego, dra Leuhartz'a w *Archives pour la Pathologie*, z którego wynika, że doświadczał on działania morfiny i atropiny na człowieku, który skutkiem owych doświadczeń zmarł wkrótce!

Zmarli. Józefa z Holenderskich Suszkiewiczowa wdowa po oficjale prokuratorji skarbu, zmarła we Lwowie w 79 r. życia. — Ignacy Hubl, właściciel młyna parowego w Gwoździcu zmarł tam w 6? r. życia. — W Kołomyi zmarła Julja z Janickich Rut-

Fejleton literacki.

Józef Giacosa, słynny poeta włoski napisał dla Sary Bernhardt po francusku dramat pod tytułem: *La dame de Challant*“. Dramat ten jest ściśle historycznym. Włoski kronikarz Bandello, zakonnik, opisuje dziwne i straszne przygody jednej średniowiecznej bohaterki. Hrabina Bianka-Marja de Challant urodziła się w Casale di Monferrato w Piemoncie. Była córką lichwiarza, zwanego Scappardone i ślicznej Greczynki, po której odziedziczyła estetyczną posągowość rysów i kształtów, a urok oblicza i spojrzenia tak przepotężny, iż ludzie na ulicach stawali olśnieni i oczarowani, kiedy przechodziła. Ale cudna ta postać była jeno śmiertelną powłoką najczarniejszej i najszkaradniejszej duszy, jaka kiedykolwiek gościła w niewieściem ciele. Namiętność jej przypominały wulkany jej ojczyzny i rozhukanie drapieżnych zwierząt. Zakochawszy się w wielkim panu, Hermesie Viscontim, który szalał za nią, wyszła za tego magnata, chociaż liczyła się od lat najmłodszych do tych istot, z któremi się zwykle ludzie nie żenią. Visconti ją ubóstwiał, ona, jak się zdawało, płaciła mu wzajemnością; ale niedługo po ślubie małżonek jej umarł nagłą i tajemniczą śmiercią, a Blanka, zamieszkawszy w Pawji, oddała się tam rozkiełznaniu, urozmaiconemu szalonemi dziwactwy.

Ale pomimo tych dziwactw, wobec tej piekielnej wdzięknini obojętnych nie było. Wszyscy ulegali wdziękom jej urody, a największy podówczas pan górnych Włoch, hrabia de Challant, nie wahał się z nią ożenić i zawiózł ją do swego zamku do Sabaudji, gdzie jednak zniewolony wkrótce wyjechać bardzo daleko w poselstwie dyplomatycznem, samą zostawić musiał.

Lecz hrabina niestworzona była do małżeńskiego, chociażby najkwiecistszego jarzma, zaraz po wyjeździe męża pospieszyła do Medjolanu, gdzie puściła wodze ognistym chuciom i okrucieństwu. Kochankowie wystarczyć jej nie mogli, długi ich szereg przesuwał się przez złociste jej komnaty, bo każdy z nich, zaledwie poznany i uraczony snadnemi jej względy, wnet wstrętnym jej się stawał, odrazę w niej obudzał i ulegał niebawem pospiesznemu wygnaniu. Między tymi przelotnymi, jak ptactwo, faworytami, znajdował się Ardizzino Valperga hrabia na Marino. Pokochała go ona swym zwyczajem namiętnie, a potem wypędziła pospiesznie, mówiąc, że ją nudzi. Ale dumny i rozkochany szlachcic nie dał się tak łacno wyrugować i zelżył Blankę. Ona wnet zapałała zemstą i obiecała swą miłość Robertowi Sanseverino hrabiemu na Cajazzo, byle Ardizzina zabił. Ale Robert, wyszedłszy z objęć czarodziejki, których zadatkiem obdarzyła go zawczasu, przyrzeczenia nie dotrzymał; owszem podał rękę współzawodnikowi i obaj zaczęli jak najdotkliwiej wyszydzać hrabinę. Ta, zaś upokorzona w szatańskiej swej bucie, i przywiedziona do wściekłości, zwróciła się wtedy do innego nowego, niedoświadczonego gacha. Był to hiszpański dwudziestoletni rycerz, Don Pedro z Cardosy, szalenie w niej rozkochany. Tego to zaklinać zaczęła, aby obu jej byłych kochanków zgładził. Don Pedro usłuchał czarownej okrutnicy i własną ręką zamordował Ardizzina Valpergę i Roberta Sanseverina. Ale już tego było zanadto. Wyrok medjolańskiego księcia skazał na śmierć Biankę i Don Pedra. Ona ściętą została, Hiszpan zaś zdołał umknąć z więzienia i już go więcej na włoskiej ziemi nie oglądano. Historją tę opisał wyż pomieniony kronikarz Bandello, braciszek zakonu kaznodziejskiego.

Giacossa zmienił ją trochę, a samego Bandella latopisarza na widownię wyprowadził.

Dramat, składa się z pięciu aktów, z których ostatni dzieli się na dwa obrazy.

W pierwszym akcie autor nas wiedzie na wiejski kiermasz. Wesoła drużyna pań i rycerzy gwarzy pod namiotem, wyglądając nadciągającej procesji.

Hrabia Cajazzo, znajdujący się pomiędzy tą szlachtą, opowiada im dziwną swą przygodę, której nieznaną bohaterkę chciałby koniecznie poznać. Upłynionego bowiem wieczoru, jak na prawego rycerza przystało, wystąpił w obronie zamaskowanej kobiety, którą kilku sowizdrzałów zaczepiło bez uszanowania, należnego płci pięknej i damom wyższego świata. Cajazzo niepoomiów okrutnie porąbał; a pani, którą uwolnił, przysłała mu drogocenny klejnot z wyrytem na złocie greckiem słowem: *Ufa*. Słuchając tej opowieści i opisu zamaskowanej kobiety, towarzystwo woła jednomyślnie do Cajazza: To nie inna jak Blanka hrabina de Challant! Obaczysz ją tu niebawem, bo przybędzie na kiermasz.

W rzeczy samej była to Blanka, którą Cajazzo uwolnił od nieprzystojnej pogoni, gdy wracała ze schadzki z jego przyjacielem Ardizzinim, zazdrosnym i nieodstępnym swym kochankiem. Jakoż Blanka zjawia się wkrótce razem z nim. Cajazzo olśniony i ujęty odrazu jej niezrównaną urodą, zbliża się do niej z głębokim ukłonem i składa jej dzięki za drogi upominek. Ardizzino zaś, który wnet zrozumiał, co się święci, zamiast się powodować zwykłą zazdrością, wita uprzejmie przyjaciela i szepce mu do ucha, że jeśli tego sobie życzy, chętnie mu swą boginię odstąpi, bo sam, będąc już nią znudzony, woli ją oddać przyjacielowi, jak innemu. Widocznie Adrizzino szuka tylko sposobności zerwania z Bianką i wkrótce potem pisze list do przyjaciela, pełen obelg dla hrabiny. Radzi mu, jako gościowi w mieście, któremu dom swój ofiarował, by raczej zamieszkał u Bianki dla większej wygody i zastąpił całkiem piszącego. Podejrzliwa Bianka list ten Cajazzowi z rąk wyrywa, czyta i oświadcza, że doprawdy ofiaruje mu gościnność u siebie, ale pod warunkiem, by skarał Ardizzina za jego zdradę i obelgi.

Rozkochany Cajazzo przyjmuje chętnie ofiarowane sobie mieszkanie z niemałem zgorszeniem dominikańskiego braciszka Bandella, który przybył w poselstwie od hrabiego de Challant, by żonę do niego sprowadzić, i ma przytem polecenie ożenienia hrabiego Cajazza z bogatą jakąś dziedziczką. Po takiem podwójnem niepowodzeniu, Bandello wynosi się, jak niepyszny, a za nim rejteruje także bardziej jeszcze upokorzony młody Hiszpan Don Pedro z Cardosy, który konia zamęczył, aby przypędzić do Bianki, a teraz wraca do obozu z z jedyną pociechą, że podała mu rękę do ucałowania.

Drugi akt wprowadza nas do mieszkania Bianki w Pawji. Zastajemy ją z Cajazzem, któremu powtarza, że powinien zabić Ardizzina i w dzikim uniesieniu całuje miecz kochanka, poświęcając go tym pocałunkiem na narzędzie zemsty. Ale Cajazzo pomiarkowawszy się, uczuwa wstręt do roli mordercy przyjaciela, jaką mu rozwścieklona kobieta naznaczyła i wyznaje jej to bez ogródek, ze szczerością podchmielonego trochę wojaka. Na to niespodziane wyznanie gniew Bianki nie zna granic, ale hamuje swe oburzenie i głęboką pogardę i walczy z sobą, podczas gdy Cajazzo na odjezdnem chce ją jeszcze raz uściskać. Scena ta jest rzeczywiście mistrzowską.

W trzecim akcie hrabia Cajazzo udaje się na bal, gdzie ma być także hrabina de Challant z Ardizzinem, z którym się pogodziła i dla którego wyrobiła także zaproszenie. Cajazzo wie o tem i domyśla się, że to zamach gotujący się przeciwko niemu, że Bianka opanowała na nowo znienawidzonym kochankiem w celu zemszczenia się nad nim samym.

Lękając się więc zasadzki i morderstwa, woli Ardizzina uprzedzić i wyzwać go jawnie i po rycersku na pojedynek. Spotkawszy go na owym balu, oświadcza mu naprzód z zupełną szczerością, że hrabina żądała, aby zabił przyjaciela, ale że on z oburzeniem odepchnął tę nikczemną pokusę. — Ardizzino przyznaje mu się wtedy, że jednakowe polecenie otrzymał od Bianki przeciwko niemu. Obaj przyjaciele po tem wzajemnem wyznaniu podają sobie dłoń i przekonawszy się obaj o obłudzie i przewrotności nieludzkiej czarodziejki, obiecują sobie strzedz się jej sideł. Ale ta ich rozmowa ma za świadków Lucchina, *capitano di giustizia*, to jest dowódzcę ceklarzy, i Don Pedra, Hiszpana, który słyszy ich skargi, przycinki i wyrzekania przeciwko hrabinie w przytomności zaproszonego koła. Jakoż, kiedy Bianka na galę przybywa, widzi obu kochanków swoich poufale z sobą rozmawiających, a wszystkie panie odwracają się od niej..

Zaczyna się akt czwarty. Hrabina de Challant wróciła z uroczystości znieważona, znękana, upokorzona, ale pałająca zemstą. W tem nagle pod jej oknami wśród nocy rozlega się szczęk broni, potem jęk śmiertelnie rannego człowieka, gwar nadbiegających przechodniów i trzask drzwi gwałtownie zamkniętych. Jest to Don Pedro z Cardosy, który napadł po balu na Ardizzina, zabił go i wpada do pałacu Bianki z zakrwawionym koncerzem w ręku. I tu następuje nowa, przepyszna, niezrównanej dramatyczności scena między Bianką mściwą, ale przerażoną wykonaniem swej zemsty i zakochanym Hiszpanem, który Adrizzina zabił z miłości dla niej.

Atoli w tej chwili daje się słyszeć stukot, stąpanie zbrojnej drużyny i gwar. Jest to urzędnik sprawiedliwości Lucchino, który słyszał na balu rozmowę Ardizzina z Cajazzem, widział Don Pedra i hrabinę i odgadł odrazu kto Ardizzina zabił i gdzie się morderca ukrywa. Tymczasem hrabina schowała pośpiesznie Don Pedra i stara się usprawiedliwić przed Lucchinem; ale się miesza, czyni sprzeczne zeznania, aż aresztowaną nakoniec zostaje wraz z Don Pedrem, którego ceklarze odszukali w kryjówce.

W ostatnim akcie Bianka skazana jest na ścięcie razem z Don Pedrem, albowiem wyznała swą winę, aby los jego podzielić. Widzimy ją w kaplicy więziennej, a przy niej owego dominikańskiego braciszka Bandella, który sprowadził innego zakonnika księdza dla odprawienia mszy i przygotowania skazanej na śmierć. Bandello, wzruszony litością, proponuje hrabinie, którą zna oddawna, aby przywdziała habit dominikański, udała się za tego zakonnika równego jej wzrostem i przeszła zakapturzona między strażą. Zanim się żołnierze i ceklarze opamiętają i spostrzegą, że umknęła w zakonnej odzieży, ona dosiadłszy rączego konia będzie już niedaleko zamku Challant, gdzie się pogoni lękać nie może..

Ale hrabina przed śmiercią dźwignęła się moralnie, wyszlachetniała. Odpowiada więc, że skoro dwudziestoletni Don Pedro za nią umiera, to ona, która go do zbrodni popchnęła, powinna umrzeć razem z nim. Bandello odpowiada, że może Don Pedro uciekł także; ale Bianka w niepewności ruszyć się nie chce i postanawia czekać śmierci...

W ostatniej odsłonie widzimy gotowe rusztowanie z oprawcą u szczytu. Bianka śmiertelnie blada zbliża się wolnym krokiem, szukając towarzysza śmierci, Don Pedra. Ale straż odpowiada na jej pytanie, że uciekł... Wtedy w ostatniem najwyższem uniesieniu rozpaczy wstępuje samopas na rusztowanie, klęka przed oprawcą... a kurtyna spada.

kowska. — W Sopowie zmarła Aleksandra z Rostkowiczów Charzewska, żona tamecznego gr. k. proboszcza. — Mikołaj Wachnianin, syn poborcy urzędu podatkowego w Wiśniczu, uczeń VII klasy gimnazjalnej w Bochni, zmarł tam w 17 r. życia. — Marja Dołżycka, żona gr. k. proboszcza w Chretwi koło Liska, zmarła tam w 53 r. życia. — Katarzyna z Dąbrowskich Przyłęcka, b. właścicielka dóbr, żona p. Józefa Przyłęckiego, weterana wojsk polskich z r. 1831, a matka p. Stanisława P. właściciela Sieklówki i długoletniego wiceprezesa rady powiatowej jasielskiej i p Apolinarego P. notarjusza w Jaśle oraz właściciela Wolicy i Wołowic, zmarła w 91 r. życia w dniu 16 lipca w Jaśle.

Z Rawy ruskiej piszą nam: (Pożegnanie inspektora okręgowego). Na pierwszą zaraz wiadomość o zamianowaniu nowego inspektora szkół ludowych na tutejszy okręg, a tem samem o ustąpieniu p. Filipa Siarkiewicza z zajmowanej przez lat 22 tej posady, powzięli nauczyciele tutejszego powiatu myśl, pożegnać go uroczyście. W dniu 2 lipca b. r., w którym to po raz ostatni, jako inspektor brał udział w miesięcznem posiedzeniu Rady szkolnej okręg., zjechali się nauczyciele z całego prawie powiatu i za porozumieniem się z tutejszym administratorem parafji obrządku gr. k. ks. Michalczukiem a zarazem i katechetą przy szkole tutejszej w jego pomieszkaniu urządzili ucztę pożegnalną na cześć ustępującego ze swej posady p. Siarkiewicza. Oprócz nauczycieli wzięli w niej udział: jako delegat Rady szkolnej okr. ks. kanonik i proboszcz łac. ks. kanonik Karol Bauch, p. Wojciech Michnacki, emerytowany nadkomisarz straży skarbowej, jako przewodniczący tutejszej Rady szk. miejscowej i obadwaj katecheci szkoły rawskiej. W imieniu zebranych nauczycieli pożegnał p. Siarkiewicza gorącemi słowy p. Jan Adamczyk dyrektor szkoły rawskiej, zaznaczając, że nietylko okręg nasz ale i cały kraj traci w nim wytrawnego i doświadczonego pedagoga, a nauczyciele pod jego kierownictwem przez tyle lat zostający, swego ojca, przyjaciela, doradzcę i przełożonego, chociaż ostrego ale sprawiedliwego. Ks. kanonik Bauch wyrażając żal, jakim go przejmuje to, że p. Siarkiewicz opuszcza tutejszy okręg, podziękował mu za położone zasługi około szkół tutejszego okręgu dodając, że długoletnie urzędowanie jego pozostawia po sobie u wszystkich nauczycieli najsilniejsze podstawy do dalszego jak najlepszego wychowania powierzonych im dziatek, gdyż polega na wszczepianiu w ich serca religijności i pobożności, które on zawsze i wszędzie im krzewić zalecał. Mając za hasło: „Szkoła z Kościołem“, zbudował w swym okręgu twierdzę, którą w obec tak mężnie walczących i broniących, jakimi są rycerze nauczyciele, nieprzyjaciel ciemnoty zwyciężonym zostanie.

Po tych i wielu innych jeszcze przemówieniach ze strony nauczycieli zabrał głos ustępujący inspektor i prawie do łez wzruszony tą owacją, odezwał się do zgromadzonych słowami podziękowania za tyle życzliwych i przychylnych mu serc z tem zapewnieniem, że chociaż dziś opuszcza ich wszystkich, to przyjacielem i kolegą pozostanie nadal dla nich i prosi tylko, ażeby dotąd mu podwładni nauczyciele przejęci zasadami jego otworzyli i dla jego następcy swe serca i również jak jego tą samą czcią i przychylnością otaczali.

Skromną tę biesiadę zakończono śpiewem, poczem wszyscy nauczyciele pożegnawszy się serdecznie ze swym inspektorem, rozjechali się do domu.

Do Pragi wyjechało wczoraj 152 członków ruskiego Towarzystwa śpiewackiego „Bojan“ pod kierownictwem prof. Szuchiewicza. Wiozą oni wieniec (z biletów wizytowych) na grób Szafarzyka. Pierwszy koncert dadzą w Kralovym Hradcu, a drugi w Pradze. Chór „Bojana“ liczy 32 wybornych śpiewaków, a pomiędzy nimi tenora Eugenjusza Guszalewicza.

Dla przyjaciela swojego, Franciszka Rzehorza, wiozą śpiewacy ładny prezent — laskę misternej roboty huculskiej.

Wywoływanie artystów. Dyrekcja królewskich teatrów w Berlinie ogłasza, że poczynając od przyszłego sezonu zimowego, artyści — wywoływani przez publiczność — nie będą się pojawiali na scenach dla podziękowania za oklaski. Artyści zatem będą musieli zadowolnić się tylko oklaskami. Uczyniono wyjątek jedynie dla autorów. W razie ich nieobecności na premjerze, publiczności przywołującej autora ukłoni się ze sceny reżyser.

Tak samo śpiewacy, mimo żądania publiczności, nie będą powtarzali aryj odśpiewanych.

Ładne dzieci. „Społeczeństwo, które posiada ładne i zdrowe dzieci nie jest ani złem, ani upadającem“.

Gdzie ja to zdanie czytałem? Ach prawda, nie czytałem go, alem je słyszał kiedyś na ławce w Jezuickim ogrodzie, w jeden z pięknych dni czerwcowych.

W dni takie ogród pełen bywa kwiatów i pączków, to znaczy: roi się kobietami i dziećmi.

Kobiety lwowskie mają ustaloną markę i mówić o nich nie potrzebuję; co się zaś tyczy dzieci, to jeśli aforyzm powyższy jest prawdziwy, społeczeństwo nasze, w połowie przynajmniej, stosować go może do siebie.

Dzieci, które w każdy dzień ciepły i słoneczny nietylko obsiadają „trawnik niewiniątek“, ale jak stada motyli różnobarwnych snują się po wszystkich alejach, trzepoczą dokoła każdej ławki i grają w ciuciubabkę, są ładne, bardzo ładne.

Czy są zarazem i zdrowe?

Prędzej nie, niż tak.

Już sam rodzaj piękności ich należy do tych, które rzadko się rodzą ze zdrowia prawdziwego. Twarzyczki matowo białe, z masy perłowej odblaskiem, rumieńce, jakie się tylko u róż herbacianych spotyka, oczy nadmiernie rozszerzone i błyszczące gorączkowo — wszystko to należy do kategorji piękna malarskiego, ale z pięknem hygienicznem w bardzo słabym pozostaje związku.

Niestety, kto dzieci kocha i kto je studjuje, przekonał się choćby z jednorazowych spostrzeżeń w Jezuickim ogrodzie, że u nas matki na ołtarzu pierwszego piękna składają zwykle drugie i że dzieci lwowskie nie są kwiatami łąk i lasów, lecz inspektów i cieplarni.

Czy może naprzykład być zdrową, nawet przy wrodzonem zasobie sił i energji żywotnej, ta prześliczna sześcioletnia... laleczka, którą wczoraj obserwowałem? W jedwabnych pończoszkach, w sukience oszytej prawdziwą koronką, z włosami zakręconemi, wyglądała dzieweczka owa jak ptaszek rajski, który musi wszystkie swe ruchy miarkować, aby złotych nie pogubić piórek...

Piękne są takie ptaszki dla oka, ale o ileż potrzebniejszemi od nich są dla nas krzepkie, pucołowate, czerwone jak rzodkiewka, z opaloną twarzą i potarganemi włosami dzieciaki, których prosta i naturalna uroda wytłómaczyłaby na naszą korzyść i drugą połowę przytoczonego na wstępie aforyzmu!

Małżeństwo „piorunem“ — naturalnie w Ameryce. Dzienniki tamtejsze opowiadają, ręcząc za autentyczność, że niejaki pan Lee Andersen z New Jorku, liczący 30 lat wieku i miss Sadie Mitchell z Saint Louis, licząca wiosen 24, spotkali się ubiegłego tygodnia w wagonie kolei Texas. Spotkawszy się, zabrali znajomość i wdali się w rozmowę, która szła dość gładko.

Nagle mr. Andersen zawołał:

— A gdybyśmy się też pobrali?

— A i owszem! — odrzekła miss Sadie Mitchell.

Pociąg zatrzymywał się właśnie na stacji Denton.

— Wysiądźmy — rzekł przedsiębiorczy Lee.

— Wysiądźmy — odrzekła odważna miss Sadie.

Jakoż istotnie wysiedli oboje, poszli do sędziego miejscowego, który dał im *stante pede* ślub cywilny i zaprowadził ich do „clergymana“, który w tej chwili związek ten uświęcił i pobłogosławił.

Trwało to wszystko dwadzieścia minut i w niespełna godzinę oboje ci państwo pędzili już całą siłą pary jako młode małżeństwo.

Oryginalny wniosek.

— O! X. musi być bardzo zamożny!

— Z czego to wnosisz?

— Ma pięć córek na wydaniu, a pomimo to nigdzie nie bywa, nikogo nie przyjmuje i ubiera swe dziewczęta bardzo skromnie. Czy to nie dostateczne dowody?

Nasze dzieci.

Na wieczorku muzykalno-deklamacyjnym jeden z amatorów deklamuje z wielkim zapałem wiersz Mickiewicza:

— Zkąd Litwini wracają? Z nocnej wracają wycieczki.

Ośmioletnia Mania do matki: Mamo, poco on się pyta, kiedy wie?

Teatr. Dziś w sobotę w teatrze letnim po raz siódmy „Wielki Mogoł“, operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Ed. Audrana. Drugi występ ensemblu baletu opery della Scala w Medjolanie. Jutro w niedzielę po południu o godzinie pół do 4 „Farinelli“, operetka w 3 aktach Zumpe'go. Występ panny Erminji Sergni, primaballeriny opery della Scala w Medjolanie; wieczorem o godzinie pół do 8 „Nasze żony“, komedja w 5 aktach Mosera i Schönthana.

Literatura i Sztuka.

* **Austro-węg. monarchja w słowie i obrazie.** Pięknego tego wydawnictwa wyszedł zeszyt 136 i zawiera opisy prowincyj nadadrjatyckich czyli tak zwanego Pobrzeża. — Znajdujemy tu dokończenie artykułu dra P. Tomasino, profesora tryesteńskiego, pod tytułem „Charakterystyka ludu w okolicy Tryestu“ i bardzo cenny a interesujący artykuł profesora dra Alojzego Spinčića „Z życia ludu słowiańskiego w Istrji.“ Rzecz cała, opowiedziana z wdziękiem i malowniczo, zdradza przytem dokładną znajomość opisanego kraju. Zeszyt ten zdobią piękne ilustracje Pawła Janovića, Rubena i Ludwika Passiniego.

* **P. Felicja Romanowska**, młoda artystka śpiewaczka ze szkoły słynnego Lampertiego, (ojca), po kilku latach studjów i roku odbytej już karjery scenicznej we Włoszech, gdzie z powodzeniem śpiewała „Łucję z Lamermooru“, „Lindę“, „Cyrulika“, „Rigoletto“ i t. d. przybyła do kraju w celu odwiedzenia swej rodziny we Lwowie zamieszkałej. Ci, co słyszeli śpiew młodej artystki, wyrażają się jak najpochlebniej tak o jej sposobie śpiewania, w tej chwili zdradzającym znakomitą metodę Lamperti'ego, jak o smaku, muzykalności i środkach głosowych. Panna Romanowska wyjeżdża do Zakopanego i Krynicy w celu urządzenia kilku koncertów, które niewątpliwie będą dla publiczności prawdziwą artystyczną satysfakcją. W Zakopanem zajmuje się urządzeniem koncertu, bawiący tamże znany zaszczytnie, sympatyczny kompozytor p J. Gall, wspólnie z p. Wiktorem Barabaszem, dyrektorem Towarzystwa muzycznego krakowskiego.

Rozmaitości.

— **Kobieta** ma być winną temu, że zajście bakaratowe sir Cumminga stało się skandalem publicznym.

„W jaki sposób tajemnica z Tranby Croft została zdradzoną?“ zapytuje jedno z pism szkockich i jednocześnie daje następującą odpowiedź:

„Opowiedziano to zdarzenie (naturalnie w wielkiej tajemnicy) pewnej damie, cieszącej się zaufaniem najwyżej postawionych osób. Dama ta podzieliła się niezwłocznie tą wiadomością (również w wielkiej tajemnicy) z najlepszą swą przyjaciółką; opowiedziała jej z oburzeniem, jak to bliski przyjaciel ks. Walji oszukuje, grając w karty. — Na nieszczęście ta najlepsza przyjaciółka owej damy jest drażliwego usposobienia, a sir Cumming nie należy do łagodnych sędziów płci pięknej. Uwagi jego, dotyczące pewnych epizodów z życia owej przyjaciółki oburzyły ją gwałtownie. Skutki tego oburzenia są znane. Sir William może coś opowiedzieć o zemście kobiecej.“

Manifestacje, potępiające rolę odegraną przez ks. Walji w procesie Cumminga, nie ustają w Londynie. Biskup Durhamu wygłosił piorunującą mowę przeciw szkodliwemu oddziaływaniu gry w karty na obyczajowość, a w londyńskim „city temple“ pastor dr. Parker wypowiedział na ten temat kazanie, zawierające między innemi następujące słowa:

„Honor żadnego z tych, którzy byli w proces ten wmięszani, nie pozostał bez zmazy. Między złodziejami może istnieć honor, ale z pewnością nie ma rycerskości między graczami. Po co to całe badanie dotyczące oszustwa i szczegółów gry, skoro gra w ogóle jest oszustwem od początku do końca? Podobna namiętność do gry w karty nie stanowi zaprawdę podpory tronu. Niechaj nam Bóg jak najdłużej uchowa królowę!“

Żona Cumminga, wychodząc za niego, ściągnęła na siebie gniew całej swej rodziny, czego dowodem następujące zawiadomienie w dzienniku *New York Herald*:

„Kilka pism błędnie doniosło, że jedna z sióstr panny Florentyny Garner, obecnie lady Gordon Cumming, była na jej ślubie. Starsza jej siostra, margrabina Breteoil, bawi wraz z mężem w Nowym Jorku; młodsza siostra, panna Edyta Garner, bawi w towarzystwie ciotki swej p. Lawrence w Wiedniu. Pragniemy omyłkę tę sprostować i kładziemy nacisk na to, aby publicznie wiadomem było, że ani jedna osoba z rodziny panny Florentyny Garner nie była na jej ślubie. Zbytecznem jest dodawać, że panna Florentyna Garner wbrew życzeniu całej rodziny postanowiła zaślubić p. GordonCumminga. Panna Florentyna Garner była już pełnoletnią i miała wolny wybór. — Edward Garner w imieniu rodziny Garner.“

— **Wydział muzyczny** otworzono na uniwersytecie „Victoria“ w Anglji. — Jestto jedyny w swoim rodzaju uniwersytet, posiada bowiem trzy rezydencje, a mianowicie w Leeds, Manchester i Liverpool, został zaś założony w roku 1880. Z początka posiadał on tylko dwa wydziały: sztuk i nauk przyrodniczych; następnie w roku 1883 założono wydział medyczny, a później prawny. — Piąty wydział, muzyczny, wydawać będzie dyplomy na doktorów muzyki.

Do uniwersytetu Victoria w Leeds należy nadto „Yorkshire College“, założone w roku 1875 dla nauk technicznych. — Wydział medyczny jest instytucją prywatną, niepobierającą żadnej pomocy od rządu, posiada bowiem własnego kapitału 800.000 zł.

— **Pustelnik z Notre Dame de Gracce.** Cała okolica miasteczka St. Etienne we Francji zostaje pod wrażeniem szkaradnej zbrodni spełnionej na osobie pustelnika, 90 letniego Jana Brunel, żyjącego od lat wielu na wzgórzu pod miastem, w odludnej, samotnej chatce, pobudowanej na miejscu, gdzie dawniej stał klasztor. Starzec uduszony został przez niewiadomego zbrodniarza, w dniu 20 czerwca r. b. Podejrzenie padło na niejakiego Konnensteina, farbiarza i anarchistę zarazem, który się odgrażał wielokrotnie, że zamorduje starego czarownika, do którego ludność okoliczna, jak to zwykle bywa, dążyła po radę, po modlitwy, darząc go w zamian jarzynami, rybami i t. p. postnemi wiktuałami, staruszek bowiem mięsa nie jadał, wina nie pił, chaty swej zimą nie opalał, nosił grubą sutannę włosianą i biczował się nawet,— żył jednem słowem jak pustelnik i pokutnik wielki. I taki żywot jednak stanął na zawadzie... Farbiarz Konnenstein z dniem śmierci starca zniknął, to umocniło podejrzenie; żandarmerja powiadomiona o poszlakach, znalazła go w dniu 27 czerwca. Aresztowany zapierał się jednak. Było dwunastu strażników, którzy prowadzili go skrępowanego do St. Etienne, Konnenstein zdołał jednak omylić ich czujność i uciekł. Jak się to stało — trudno dociec. Dość, że uciekł i do tej pory schwytać go nie mogą. Ludność okoliczna chce widzieć w nim wcielenie siły nieczystej i temu przypisuje, że zdołał się wymknąć dwunastu aż zbrojnym przedstawicielom władzy. Świątobliwego staruszka który padł jego ofiarą, Jana Brunel, poczyna czcić jako świętego i gromadnie pielgrzymki do jego grobu odbywa.

— **Rezolutny sędzia.** Oryginalny wyrok wydał temi dniami jeden z sędziów w Galveston (Teksas). W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, kompanje kolejowe w razie katastrofy obowiązane są wynagradzać ofiary wypadku. Owóż przed wzmiankowanego powyżej sędziego z Glaveston dwie osoby wniosło skargi o odszkodowanie przeciw pewnej kolei: mężczyzna, który na kolei tej stracił nogę i kobieta, której mąż zginął. Okaleczalemu sędzia przyznał 12,000 dolarów odszkodowania, wdowie zaś tylko 4,000 dolarów. Gdy ta ostatnia jęła na wyrok ten sarkać, a publiczność wtórować jej, kapłan Temidy krótkie, a węzłowate dał objaśnienie wyroku swego: „Wyrok w całej pełni utrzymuję — rzekł — człowiekowi, który stracił nogę, nic straty tej powrócić nie jest w stanie. Pani zaś — tu sędzia zwrócił się do powódki — piękna jesteś, posiadasz teraz pieniądze i z łatwością znajdziesz sobie męża, lepszego może od nieboszczyka“. Sarkania ustały, a sędzia z całą powagą salę opuścił.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**
Kraków 17 lipca.

Dzisiejszy targ na Kleparzu rozpoczął się w usposobieniu wcale dobrem, mianowicie co do żyta panowała ożywiona chęć do kupn, pod wpływem której płacono lepsze ceny. Odbyt na pszenicę był wprawdzie od początku bardzo ograniczony, lecz ceny trzymały się. Następnie jednak pojawienie się ofert nowego żyta oddziałało na ogólne usposobienie deprymująco, tak, że zwyżka cen, jaka początkowo miała miejsce, nie zdołała się utrzymać, chociaż od ostatniego targu znaczniejsze zmiany nie zaszły.

Płacono: za pszenicę białą od 10.65—11·00, za czerwoną od 10·50—10·90 zł. za żółtą od 10·40 do 10·80 zł; za żyto od 8·50 do 9·00 zł; za jęczmień browarny od 7·35 do 8·00 zł; na paszę od 6·75 do 7·25 złr.; za owies od 7·00 do 7·50 złr.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Z zbożowych targów.

18 lipca	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	9 50	10 30	9 25	10 —	8 90	9 85	9 50	10 50
Żyto	7 10	8 —	7 —	7 80	6 75	7 70	7 50	8 20
Jęczmień	7.—	7 30	6 —	6 75	5 75	6 50	6 25	7 25
Owies	7 20	7 80	7.—	7 50	6.80	7 30	7 50	7 90
Groch	—.—	—.—	6 —	10 —	6 —	10 50	6 80	9 75
Wyka	—.—	—	—.—	—	0	0	—	—
Rzepak	12 —	13 50	12 —	13	12	13	12 25	13 60
Chmiel	—.—		—.—					
Konic. czer.	42	52	41	48	41	47	42	52
Konic. biała	—.—		—.—				—.—	
Okowita	—.—						—	

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 18· do 19 50 zł.

Żyto poszukiwane z gotową dostawą i na termina jesienne.

Telegramy „Przeglądu“

Londyn 18 lipca. W izbie lordów oświadczył Salisbury, iż nieprawdziwem jest doniesienie, że Francuzi obsadzili prowincję Luangparabang (w królestwie syjamskiem), i że nie ma żadnych powodów, któreby mogły skłonić Europę do objęcia gwarancji niepodległości Syjamu, gdyż mają w tem interes tylko Anglja i Francja.

Praga 18 lipca. Wśród posłów, którzy przybyli wczoraj na zwiedzenie czeskiej wystawy jubileuszowej znajdują się następujący Polacy: pp. Jaworski, Gniewosz, Stadnicki, hr. Ludwik Wodzicki, Jędrzejowicz, Piniński, Czajkowski, Henzel, Benoe, Czecz, Wielowieyski, Abrahamowicz, Borkowski, Struszkiewicz, hr. A. Wodzicki i ks. Chotkowski.

Wiedeń 18 lipca. Wszyscy dotychczasowi członkowie najwyższej Rady sanitarnej zostali mianowani ponownie na przeciąg 3 lata.

Paryż 18 lipca. Bastówka robotników kolejowych przybiera coraz szersze rozmiary, gdyż już i na prowincji wybuchła zmowa. która obudza jak najpoważniejsze obawy, gdyż bastujący są zdecydowani, pracujących robotników zmusić gwałtem do zaprzestania pracy. Także i robotnicy zajęci przy ruchu kolejowym bastują.

Budapeszt 18 lipca. Rząd wniósł w sejmie projekt ustawy, wedle której w niektórych wypadkach kurja królewska ma sprawować sądownictwo co do ważności wyborów posłów sejmowych. Sądownictwo to wykonywać będzie kurja przez lat ośm od chwili wejścia w życie ustawy, a po upływie tego czasu sprawować będzie to sądownictwo wyłącznie Sejm. Projekt rządowy zawiera także pewne modyfikacje dzisiejszej ustawy wyborczej.

Londyn 18 lipca. *Times* pisze o zmianie frontu izby francuskiej, która jednego dnia powzięła uchwałę nieprzychylną rządowi, a drugiego ją odwołała, że zmiana ta jest dowodem, iż Francuzi zawsze jeszcze podlegają chwilowym afektom umysłowym.

Następnie usprawiedliwia *Times* nabycie Alzacji i Lotaryngji przez Niemcy, gdyż Francuzi wypowiedzieli wojnę z tym zamiarem, do którego zresztą się przyznali, aby zaanektować lewy brzeg Renu. Zwycięskie Niemcy nie kierowały się polityką uczuć, tak, jakby to Francja uczyniła, lecz kierowały się pragnieniem zabezpieczenia przyszłości.

Wiedeń 18 lipca. Wedle wykazu banku austro węgierskiego, wynosił z dniem 15 go lipca b. r. stan obiegu banknotów 404,783 000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 7-go lipca b. r. o 5,697 000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 245 586.000, zwiększył się przeto o 1,325 000. — Portfel zawierał 142,718 000, zmniejszył się przeto o 6,183.000. Lombard zawierał 22,673.000, przeto zmniejszył się o 1.732.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 49,941.000, zwiększyła się więc o 8,316.000 zł.

Praga 18 lipca. Na zaproszenie posłów konserwatywnej szlachty czeskiej przybyło tu wczoraj grono posłów osobnym pociągiem celem zwiedzenia wystawy. W wycieczce tej bierze udział 12 niemiecko-konserwatywnych posłów, 16 Polaków i 7 Słoweńców. Między przybyłymi tu posłami znajduje się hr. Hohenwart i hr. Coronini. Nieprzejrzane tłumy ludności oczekiwały przybycia posłów i powitały ich entuzjastycznemi okrzykami. O godzinie 5½ wieczorem, wśród ulewnego deszczu zajechali posłowie przed główny portel wystawy, gdzie powitał ich hr. Zedtwitz imieniem komitetu wystawowego. Hr. Hohenwarth w odpowiedzi swej podziękował hr. Zedtwitzowi i zapewnił, że posłowie z wielkim interesem zwiedzać będą wystawę, o której tyle dobrego i pięknego słyszeli.

Następnie zwiedzali posłowie wystawę do godziny 8ej wieczorem, a dziś o godzinie 10ej rano dalej zwiedzać ją będą.

Rzym 18 lipca. Zdrowie Papieża jest całkiem dobre pomimo wielkich upałów. Podczas letnich miesięcy zawieszone zostaną przez kilka dni w tygodniu audjencje. Codziennie po pracy przechadza się Papież po ogrodach, albo odbywa przejażdżkę w obrębie Watykanu. Niedyspozycja ostatnich dni całkiem już ustąpiła.

W procesie przeciwko podżegaczom do rozruchów w dniu 1go maja uwolniono siedmiu oskarżonych, a czterdziestu czterech zasądzono na więzienie od jednego miesiąca do trzech lat.

Paryż 18 lipca. Na odbytem wczoraj po południu zgromadzeniu 6000 robotników kolejowych uchwalono, iż deputacja z pięciu ma dzisiaj udać się do pałacu Burbonów, gdzie obraduje parlament, i przedstawić żądania robotników.

Lizbona 18 lipca. Portugalski następca tronu zachorował.

Paryż 17 lipca. Publiczność zapełniła wczoraj szczelnie galerje izby deputowanych, gdzie miały toczyć się obrady nad interpelacją Laura, która zadecydować miała o losie gabinetu. Przy debacie zasiadali wszyscy ministrowie.

Minister spraw zagranicznych Ribot zabrał głos i rzekł, że nie otrzymał dotychczas ani od jednego francuskiego domu handlowego skargi na to, że ambasada niemiecka w Paryżu nie chce wizować paszportów ich komiwojażerom. Pewien dziennik paryski wymienił był nazwisko kupca, któremu ze strony ambasady miano robić trudności. Owoż ten kupiec w liście do ministra oświadcza, że dziennik ów przedstawił sprawę całkiem fałszywie. Z tego pokazuje się, jak lekkomyślnie traktują dzienniki tak ważne kwestje. Nieprawdą jest to, co powiedział p. Laur, że niemieccy komiwojażerowie mogą całkiem swobodnie jeździć po Francji — i oni muszą mieć od władz francuskich pozwolenie na to. Rząd zna swój obowiązek, jednakże, aby należycie go wypełniać, musi być pewnym zaufania izby i dla tego prosi o usunięcie interpelacji Laura.

Po ministrze przemawiali jeszcze wśród wzrastającego hałasu deputowani Laur, Deroulède i Pichon.

Wreszcie uchwaliła izba 319 głosami przeciw 103 odroczyć debatę nad interpelacją Laura.

Rzym 18 lipca. „Ajencja Stefaniego“ donosi, że trzecia dywizja eskadry włoskiej przybyła wczoraj do Rimini, i zawijać będzie po kolei do wszystkich większych portów włoskich nad morzem adrjatyckiem, a 31 lipca połączy się z dwoma innemi dywizjami koło Taranto (dawny Tarent).

Tribuna donosi, że sprawozdanie komisji dla spraw afrykańskich osłabia wprawdzie znacznie donośność nadużyć popełnianych w Massawie, w każdym razie jednak konstatuje, że za nadużycia te odpowiedzialnym jest nie tylko wydany już sądom Livraghi lecz także ci jenerałowie, którzy byli wówczas komendantami w Massawie.

Bergen 18 lipca. Cesarz niemiecki udał się na pokładzie „Hohenzollerna“ w podróż do Bodoe w Norwegji.

Jaegerndorf 18 lipca. Arcyksiążę Karol Ludwik przybył tu i został przyjęty uroczyście przez władze tutejsze.

Bombaj 18 lipca. Obawiają się, że z powodu braku deszczu, będzie w wielu okolicach wschodnich Indji nieurodzaj i głód.

Przyjechali do Lwowa
dnia 18 lipca 1891.

HOTEL CENTRALNY. Dr. W. Tyralski ze Zbaraża. K. Liszka z Kałusza. O. Bogad z Berna. S. Bogad z Opawy. M. Löw z Pragi. W. Korzenny z Brzozdowiec. L. Samólewicz z Niemirowa. J. Lew z Frankfurtu. J. Orzelski z Knihynicz. W. Erenzberg z Hamburga.

HOTEL GEORGA. J. Rubczyńska i K. Paszkowska z Odessy. Z. Obertyński z Cieląża. F. bar. Heydel z Beremian. M. Deboli z Płocka. A. Frenzel z Görlitz. M. Krutikow z Petersburga. St. Dolański z Baranowa. T. Boucin z Jass.

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 18 lipca godz. 1. min. 45

Akcje kred.	295 12	Węg. kolej półn. wschodn.	197 50
Alpiny	88 40	Wiedeńskie losy kom.	152 —
Kredyty węg.	341 50	Akcje tyton.	163 —
Anglobanki	157 —	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	236·25	Elbethale	211 —
Ludwiki	211 75	Länderbanki	211 10
Nordbany	273 50	Renta zł. węg.	105.20
Lombardy	103·12	Bankvereiny	212 —
Losy tureckie	34.—	Renta węg. pap.	102,35
Staatsbahny	286·37	Ruble	1 29.—
Czerniowieckie	242 50		

Usposobienie stałe.

Lwów, Z Izby handlowej 18 lipca 1891

1. Akcje za sztukę.
bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	210 —	213 —
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 300 zł. w. a.	— —	214 —

2. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·50	99·20
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 60
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	97 60	98 30
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	96 —	96 70
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 80	96 50

3. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —

4. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 50	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 10	101 80
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1888 4½%	98 50	99 20

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	21 50	28 50
„ „ Stanisławowa	26 25	28 25

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.52	5.62
Napoleondor	9.26	9.40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.30	1.40
„ „ papierowy	1.27½	1·29½
100 marek niemieckich	57.45	57.95

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·03	8 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2 20	7·30		3 15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2 38
Z Orłowa na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·42		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4 11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4 30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

48)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

La Bussière patrzał na nią z pewnym rodzajem niemego ubóstwienia, gotów wmięszać się zapewne, gdyby Publikola za daleko posuwał badanie.

— Ale tymczasem lepiej nie przerywać — myślał sobie.

— Masz jakie zajęcie? — zapytał Verdier obywatelki Teresy.

— Tak, obywatelu, naprawiam koronki.

— Koronki! — rzekł Publikola, jak gdyby ten rodzaj zajęcia wydał mu się zanadto arystokratycznym.

Naraz Publikola, który ciągle przypatrywał się Klotyldzie, spostrzegł złoty pierścionek na palcu młodej kobiety.

— Jesteś zamężna? — zapytał się.

— Wdowa! — odrzekła Klotylda, spoglądając na Thorela, który pobladł jak trup.

— Wdowa! — szepnął z cicha La Bussière, przed którym zdawały się roztwierać nieznane horyzonty.

Publikola postąpił ku młodej kobiecie, wyciągając szeroką, kościstą rękę.

Klotylda wahała się, zaniepokojona.

— Ależ, doprawdy!.. — zaczął wicehrabia, podczas gdy Larcenac gryzł wargi.

Mikołaj Pluche błagalnie spoglądał na tych dwóch ludzi, prosząc ich o milczenie w ich własnym wspólnym interesie.

Verdier zdjął już był pierścionek z palca Klotyldy i przypatrywał mu się kiwając głową. Smutny i gorzki uśmiech zarysował się na jego ustach.

— Złoty!.. — rzekł. — Ślubna obrączka!.. To z żelaza, z żelaza być powinno, jak kajdany!

„Myśli o swojej żonie" szepnął La Bussière Mikołajowi Pluche.

Verdier, który trzymał pierścionek, spostrzegł, że on się otwiera, i zajrzawszy do środka, rzekł do Klotyldy:

— Ach! powiedziałaś, że się nazywasz Teresa Barbier.

— Tak — odrzekła.

— Tymczasem tu są wypisane imiona...

— Imiona?

— Ano imiona, wiesz przecie o tem. Ale Teresy ani śladu!

Cały domek Plucha drżał ze strachu; wszyscy spoglądali po sobie wzrokiem przerażonym.

Tylko z twarzy La Bussièra nie schodził uśmiech.

Thorel i Puyjoli obaj myśleli już rzucić się na Publikolę w obronie Klotyldy.

Verdier, ciągle zimny, sylabizował imiona wypisane na pierścionku.

— Klotylda i Andrzej! — rzekł.

— Pierścionek, który sam jej włożyłem na palec, — myślał sobie Thorel, któremu zdało się że znieważano najświętsze jego wspomnienia. Ale czyż ona ich sama nie znieważyła i nie podeptała!

Mimo tego nie mógł patrzeć na ten pierścionek w ręku obcego Było w tem jakby naruszenie cudzej tajemnicy, jakby pogwałcenie grobu.

Thorel przysunął się śmiało, wziął pierścionek z rąk Verdiera, spojrzał mu w oczy i rzekł dźwięcznym głosem:

— Czyż nie wiesz obywatelu, że ten pierścionek może nie być własnością obywatelki?

Publikola ani drgnął. Jasny swój wzrok utkwił w żyrondynie, i prostując wysoką, chudą swoją postać, zapytał chłodno:

— Jeżeli nie jest własnością obywatelki, to czyjże jest?

— Więc nie miałeś matki i nie przechowałeś jednego z jej pierścionków jako relikwię? — rzekł Andrzej.

Verdier zżymnął ramionami:

— Frazesy! — rzekł. — Tak jest, miałem matkę jak wszyscy.. Tylko jedno nieszczęście, obywatelko!... Pod temi imionami jest data.. 1 stycznia 1791... Nie sądzę, żeby ślub matki obywawatelki Barbier mógł się odbyć przed trzema laty.

Nie żartował wcale, chociaż odpowiedź jego miała ton ironiczny. Nawet La Bussière zmięszał się wiedząc o tem, że Verdier, o ile gotów był zawsze ponieść własne życie w ofierze, o tyle nie oszczędzał życia drugich.

— Zgubiona!... szepnął Mikołaj Pluche, spoglądając na pobladłą Babetę.

Ale Andrzej nie stracił krwi zimnej, i jakby sam do siebie rzekł ze smutkiem w głosie:

— Alboż te cyfry mają być koniecznie datą dnia radości? Czyż nie mogą przypominać zarówno dnia boleści i żałoby?

I jak gdyby chcąc większy nacisk położyć na to co mówił, oddał pierścionek Klotyldzie, która udręczona i jakby publicznie zelżona temi słowami o podwójnem znaczeniu, miała ochotę zawołać:

— Ach! tego zanadto! zanadto okrucieństwa! Cóż ja tobie ostatecznie zawiniłam?...

Publikola Verdier wzruszył kościstemi ramionami i głosem zawsze powolnym, ale twardym jak głos wyroku, rzekł:

— Może to być zresztą. Ale Tereso czy Klotyldo, mniejsza o to jak, miej się na baczności, mówię ci! Włóczą się po Paryżu federaliści — samcy i samice! A ponieważ Rzeczpospolita byłaby zgubiona z chwilą w którejby zatryumfowali przyjaciele Buzeta, więc ja mam oko na żyrondynów i na federalistów. Pamiętaj!

— I nie będziesz mnie potrzebował długo szukać, gdy mnie zechcesz aresztować, obywatelu — odrzekła Klotylda z dumą podnosząc głowę. — Mieszkam w tym samym domu co ty.

— To zapewne od niedawna? — zapytał Verdier.

— Od owego dnia, w którym twoje dziecko było umierające, i kiedy w twojej nieobecności ja je tylko pielęgnowałam.

Na surowej i zimnej twarzy tego chudego człowieka nagła zaszła zmiana. Cała srogość tej fizjognomji zniknęła w jednej chwili, rozlała się w uśmiech tkliwy, a sekcjonista, siląc się powściągnąć swoje wzruszenie, począł mówić, połykając przez pół wyrazy i jakby wstydząc się tej słabości:

— Jakto?.. Te rumianki... ten syrop.. to ty?... Ach! do djabła!... Malec miał mnie zaprowadzić do ciebie, żeby ci podziękować... No, nareszcie złożyłem ci wizytę, obywatelko Klotyldo czy Tereso... dziękuję ci!...

I wyciągnął do niej rękę chudą a silną.

— Kocham tego malca! — rzekł głosem chrapliwym, głębokim jak gniew. — Tak, kocham go! A jednak on taki podobny do niej!...

Zatrzymał się, przesunął po twarzy długiemi palcami, i zamilkł jak gdyby pogrążony w widzeniu przeszłości, która zniknęła, uleciała!

Mikołaj uznał tę chwilę za stosowną do zrobienia dywersji, i rzuciwszy Babecie rozkaz: „Podaj zupę! prędko!" zawołał, zacierając ręce:

— Obywatele! Sądzę, że to wszystko co tu mówimy, można sobie powiedzieć przy stole!

— Słusznie! — zawołał wesoło La Bussière. — A potem to nada inny kierunek myślom naszym... Obrączki, matki, dzieci... Ja nie jestem do tego przyzwyczajony! to mnie wzrusza jak melodramat obywatela Mercier. A ja nie lubię melodramatów!

— Spieszmy się — rzekł sufler, — obywatelka Barbier zostaje z nami... Będziesz mógł się z nią nagadać ile zechcesz, obywatelu Verdier.

— Ach! obywatelka zostaje na obiedzie? — rzekł Publikola.

— Ależ w takim razie, — odezwał się La Bussière, — obywatelu Pluche, u ciebie jest dom...

— Najwyższej Istoty! — zakończył napół drwiąco Puyjoli.

Babeta rozlała już na talerze zupę, wychłodzoną już nieco, ale jeszcze dymiącą.

— Co za zapach! — rzekł La Bussière. — Poznaję go!

— Wiadoma rzecz, iż zupę należy jeść na gorąco — rzekła gospodyni.

— Tak jak tragedję należy podawać na zimno! — dodał Mikołaj Pluche. — No, siadajmy.

Andrzej Thorel nie odzywał się nic, tylko przyglądał się Gastonowi de Puyjoli, który go mocno intrygował.

— Założyłbym się, — myślał sobie, — że ten od stada jest przebrany... tak jak i ja. Jeżeli on wie kto ja jestem, to i ja dowiem się kto on jest!

Poczęto siadać, Mikołaj Pluche zajął miejsce w środku stołu, między Babetą a Klotyldą, Thorel przy swojej żonie, której spojrzenia unikał, Klotylda naprzeciw wicehrabiego, a obok Publikoli, między Verdierem a Maksymiljanem Medardem Karol La Bussière, wesoły, z podniesioną głową, niby amfitryon tej uczty, szeroko rozparty łokciami.

W chwili, gdy siadano, głuchy odgłos bębnów doleciał z ulicy.

— Znowu! — rzekła Babeta. — Nawet zjeść spokojnie nie można.

La Bussière wzruszył ramionami, widocznie niezadowolniony, zgrzytnął zębami i mruknął:

— Ach! ten bęben! ten bęben!... Może powinniśmy pójść do sekcji, co?... obywatelu Verdier?...

Mikołaj, uśmiechnięty jak zawsze, w lot pospieszył z odpowiedzią:

— Nie róbcie ceremonij, obywatele... jeżeli was wzywa obowiązek..

— No, wzywa mnie, zapewne, ale mi się jeść chce! — rzekł La Bussière, zanurzając łyżkę w zupie.

Kędzierzawa jego głowa zdawała się być otoczona lekkim obłokiem dymu, a od czasu do czasu powtarzał tonem znawcy:

— Wyborna zupa, obywatelko Pluche Czuć ją arystokracją, ale pachnie aż miło!

— Pozwól sobie drugi talerz, obywatelu — rzekła Babeta z łyżką wazową w ręku.

— Oh! jakże człowiek łatwo się psuje na tych wymysłach kuchennych. Lepsza czarna polewka, prawda Publikolo Verdier?

Verdier kiwał głową, jakby chcąc dać poznać, że ma za półgłówka tego szalonego La Bussièra; jadł mało, ciągle zamyślony o tej przeszłości, którą przed chwilą wywołała Klotylda, mówiąc o jego dziecku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Hodak Walenty